Nr. 202. Lwów — Piątek dnia 4 Września. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

7 zamiejscowa prenumeratę zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Wałnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Rozalii P. — Łuppa
Jutro: św. Wawrzyńca — Ewtychia

Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 28
Zachód „ „ 6 „ 29

Długość dnia g. 13 m. 1
Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 września.

W przeszły poniedziałek odbyła się w Rzymie rada ministeryalna, o której wszystkie włoskie dzienniki donoszą jednogłośnie, iż postanowiła ze względu na niepewne międzynarodowe położenie zaniechać wszelkich oszczędności, projektowanych przedtem w budżecie marynarki wojennej i armii lądowej. Wiadomość ta stała się jakby ostrogą dla wojowniczego animuszu Francuzów. Przypomniano w Paryżu, że nawet Garibaldi — ten Garibaldi, któremu za jego pomoc okazaną Francyi w roku 1871 wzniesiono teraz pomnik w Nicei — utrzymywał zawsze, iż między Francyą a Włochami dopóty nie nastąpią szczere i przyjaźne stosunki, dopóki część Sabaudyi z Niceą należy do Francyi. Przypomniano także, że cała irredenta włoska spogląda chciwie nietylko na Tryest, ale i na Niceę. Przypomniano wreszcie, że wedle dawnych pogłosek Włochy przystąpiły do trójprzymierza na tej podstawie, iż z ciała pobitej Francyi będzie dla nich wykrojony kawał brzegu śródziemnego morza. Odświeżywszy to wszystko w pamięci, Francuzi uderzyli na alarm, wołając, że „Hannibal jest już przed bramami!" — i że skoro potrzeba zrobić „próbę wojny" na granicy niemieckiej, t. j. wielkie manewra, które za parę dni się rozpoczną, to niemniej potrzeba takiej samej próby na granicy włoskiej. Ale mało tego. Publicystyka zwróciła się do Hiszpanii z zapytaniem, ażali zechce wesprzeć dobrą sąsiadkę Francyę, która tak serdecznie przyjała swym braciom z tamtej strony Pireneów w dobie ich zatargu z Niemcami o wyspy karolińskie. Niebawem z Madrytu nadeszła odpowiedź, również publicystyczna, ale znacząca przez to, że jest jednomyślna. Prasa hiszpańska niemal dosłownie powtórzyła artykuł madryckiego *Imparciala* tej treści:

„Francya weszła w związek z narodem, który grozi klęską dla cywilizacyi europejskiej. Francya zawarła sojusz z mocarstwem, z którem nie ma nic wspólnego ani w urządzeniach, ani w zasadach; przeciwnie, to mocarstwo wcieleniem jest wszystkiego, przeciw czemu Francya zawsze walczyła. Jest to coś podobnego do owego sojuszu sprzecznego z naturą, w którym niegdyś była Sparta z królami perskimi na zgubę znienawidzonych Aten. Ale to porównanie nie jest zupełnie trafne, bo Sparta nie była, jak Francya, wielkiem mocarstwem i nie szła na czele starożytnej cywilizacyi. Dziś w obronie cywilizacyi występują mocarstwa środkowej Europy — one też posiadają naszę sympatyę. Ale nie chcemy walczyć z Francyą. Ubolewamy nad jej zaślepieniem, lecz nie pragniemy nic dla niej złego. Pozostaje nam tedy zachowywać ścisłą neutralność we wszelkich zgoła wypadkach, dopóki one bezpośrednio nie zawadzą o nas. Będzie to stanowisko wolne od wszelkiego egoizmu i materyalnych pożytków".

Po takiej odpowiedzi Francya odwróciła się od Hiszpanii — i z jeszcze większym zapałem zanurzyła się w rusofilstwie. W Cauterets'ie, które w górach pirenejskich jest mniej więcej tem, czem w Tatrach Zakopane, dano baronowi Mohrenheimowi, który dopiero wrócił z Petersburga, ogromny bankiet z mowami politycznemi, toastami na pomyślność franko-rosyjskiego przymierza, sztucznemi ogniami i śpiewami hymnu carskiego, przeplatanego marsyljanką. Znany wielbiciel carskiego dworu i Rosyi, częsty gość w Petersburgu, margrabia de Breteuil opowiedział dzieje powolnego zbliżania się Francyi do Rosyi, ich wzajemne trwogi i wątpliwości, ich nierzadkie dąsy, jak zwykle między zakochanymi, a zakończył opisem „czarujących festynów" w Kronsztadzie, podczas których Francya i Rosya, jako państwa i jako narody, powiedziały sobie co czują i... odtąd już Francya nie jest samotną! Więc: „niech żyje wielki, wspaniały car i jego cała wzniosła rodzina!" Tak zakończył p. de Breteuil i wnet zerwała się szalona burza radosnego uniesienia — huragan okrzyków na cześć cara i caratu. Przebrzmiało to w powietrzu, ale nie w sercach, jak zapewnia *Temps*, — i oto zabrał głos p. Mohrenheim. Mówił on o naturalności tego stosunku, jaki się między Francyą a Rosyą wywiązał. Istnieje niezaprzeczona, głęboka sympatya, która przenika wszystkie warstwy obu narodów. Napróżnoby ktoś protestował przeciw temu uczuciu i różne racye podawał, że wyrwać je trzeba. Ono w sercu mieszka, ono je ożywia i do bicia pobudza. Daremna! Francya i Rosya są nierozerwalne w uczuciach.

Można sobie wyobrazić, jaki zapał wywołała ta mówka. Nietylko ci, którzy jej wysłuchali z ust pana Mohrenheima, ale i wszyscy, którzy w dziennikarskich depeszach ją przeczytali, wybuchnęli takiemi objawami uniesienia, że doprawdy Charcot powinienby do regestru wykrytych przez siebie chorób nerwowych wpisać i tę nową chorobę — szał russofilski.

Nie jest-że to dziwnem, że gdy Francya z takim zapałem wypiera się swej cywilizacyjnej przeszłości i idzie na służbę caratu, protestują przeciw temu anarchiści francuscy, którzy są także negatorami cywilizacyi. Robią oni to na swój sposób, ale robią.

Wbrew zaprzeczeniom duńskich dzienników i niektórych paryzkich, *Figaro* obstaje przy swem doniesieniu, że carowa z pewnością przybędzie do Paryża. W jakim celu: politycznym, czy też dla zwołania lekarskiego konsylium do chorego na gruźlicę syna Jerzego? — oto mniejsza, ale przybędzie niezawodnie. Ledwo doniosło to *Figaro*, wnet anarchiści zebrali się w Salle du Commerce i urządzili hałaśliwą demonstracyę przeciw sojuszowi z Rosyą. Dużo nieprzyzwoitych epitetów dostało się carowi i Gervais'mu, a potem niejaki Viard zaproponował, aby powóz carowej z nią razem posłany był w obłoki za pomocą dynamitu. Wniosek ten powitano oklaskami, ale nie głosowano nad nim, ani go nie uchwalono, lecz to jedynie ze względów praktycznych. Natomiast uchwalono taką rezolucyę: „Nic to nas nie obchodzi, jaką jest Alzacya i Lotaryngia: francuską czy niemiecką. Podobne kwestye nie mają sensu, a są szkodliwe, bo odrywają naród od jedynie wielkiej i ważnej sprawy — socyalnej. Dla narodów wszystko jedno, jak się nazywa ten, który ich gnębi — i wszystko jedno, kto ściąga podatki, Bismark, czy Constans, czy Caprivi".

Po uchwaleniu tej rezolucyi, anarchiści zastanawiali się jeszcze nad tem, że dobrze byłoby wysadzić w powietrze gmach sprawiedliwości, gdzie są areszta śledcze, do których władza zamyka anarchistów.

Że niemądrzy są anarchiści, toć nie nowina, ale czy politycznie mądrzejsi są od nich russofile francuscy, to kwestya. Zboczeniem umysłowem jest to russofilstwo, jak zboczeniem — anarchiczne dążenia.

Z Londynu donoszą, że znana depesza *Standardu* o kwestyi dardanelskiej uprzedziła fakt, na który już się zanosiło między Turcyą a Rosyą. Lord Salisbury chciał w ten sposób ostrzedz Portę i dać jej do zrozumienia, że za otwarcie cieśniny dardanelskiej dla rosyjskich statków, może odpokutować w Egipcie. W Londynie spodziewają się, że po takiem ostrzeżeniu Porta już nie będzie skłonna do robienia „ofiar".

Uchwała katolickiego wiecu w Gdańsku, aby zwołać międzynarodowy kongres katolicki, któryby zażądał odtworzenia kościelnego państwa, wywołała burzliwy gniew w prasie liberalnej wszystkich krajów europejskich. Prasa ta wystawia katolików niemieckich jako wrogów pokoju i trójprzymierza. To dziwna! Czyż tylko jednym katolikom nie wolno propagować idei, którą uważają za dobrą?

Korespondencje.

Wiedeń 1 września.

(/.) Myliłby się, ktoby mniemał, że podczas lata w polityce wewnętrznej nic się nie dzieje, dla tego, że Rada państwa nie obraduje. Położenie, które się wytworzyło pod koniec ostatniej sesyi, a które z wielu miar jest dla państwa wielce pożądanem, wymaga utrwalenia i ubezpieczenia. Stać się to może przeważnie za pomocą odpowiednich a różnych kroków ze strony rządu, który liczy się z danemi warunkami i czynnikami. Do takich kroków należy podróż Cesarza do Czech, zwiedzenie wystawy i głównego ogniska produkcyi ludności niemieckiej z całkowitem ignorowaniem hałaśliwych zaczepek i awantur młodoczeskich. Frakcya ta, która stoi na przeciwnym biegunie politycznej dojrzałości, może wywołać miejscowe konflikta, może wzniecić dużo wrzawy, ale jak w parlamencie, tak w ogóle w państwie nic nie znaczy, a raczej zdobyła sobie to uznanie, że na seryo brać jej nie można; że wybryki jej powinny być należycie karcone; że na naród czeski nie można zwalać odpowiedzialności za tych awanturników, dla których nigdy pora do ogarnięcia władzy, do wywierania wpływu na politykę państwa nie nadejdzie. Fakta i symptomata, widoczne w stosunkach politycznych zewnętrznych, mogą tylko utwierdzić tę pewność, że ruch młodoczeski, choćby jeszcze się stał głośniejszym, niemniej musi pozostać beznadziejnym.

Nie ulega to wątpliwości, że się organizuje odpór przeciw potrójnemu przymierzu, a agitacye rosyjskie na wschodzie ani na chwilę nie ustają. Między Rosyą a Francyą nie przyszło dotąd — bo i nie ma potrzeby — do ściśle określonego przymierza, w tem znaczeniu n. p. jak między państwami środkowej Europy.

To jednakże uważa dyplomacya za fakt niezawodny, że nastąpiło między Rosyą a Francyą porozumienie, wymiana zapewnień wzajemnej życzliwości i pomocy w pewnych potrzebach. Wobec takiej ilustracyi stosunków, że car słucha z odkrytą głową marsylianki, wątpić o tem porozumieniu nie można. Wynika z niego, że Rosya na Wschodzie ilekroć i w czem z Francyą liczyć się nie zaniedba, pewną być może jej przyzwolenia, lub co najmniej jej milczenia. Nie może przeto zadziwiać pogłoska, jakoby Turcya otwarła Dardanelle dla rosyjskich okrętów wojennych i tylko dla nich, bo co się dotąd nie stało, stać się może za zgodą Francyi. Niemniej jest prawdopodobnem, że porozumienie republikańsko-kozackie dąży do tego, żeby usidlić i zaciągnąć na swoję służbę drobne państewka, a przedewszystkiem Danię. Rosya powoli, ale bacznie i chytrze przygotowuje sobie warunki dla przyszłej kiedyś akcyi.

Oczywista, że w obec symptomatów przyszłej koalicyi, trójprzymierze — jak słusznie powiedział Crispi — musi się jeszcze stawać ściślejszem i sprzymierzeńcy muszą i nadal rujnować się na powiększenie swojej siły zbrojnej. Nie będzie się nikt dziwił, jeżeli się sprawdzą przewidywania głośnej broszury o bliskiem podniesieniu budżetu wojny, jak również jest naturalnem, że w Schwarzenau, w głównej kwaterze Cesarza na manewrach, został niejako zmobilizowany cały naczelny sztab dyplomacyi z hr. Kalnokym na czele.

Dyplomacya wakacyj nie ma, jak nie ma ich sam Cesarz, który odbywa uciążliwe manewra i osobiście się zajmuje wewnętrznemi i zewnętrznemi sprawami.

Do oznak niepokojących zaliczyć należy położenie Rumunii, która się znajduje pod wrażeniem walki pałacowej, choroby królowej, sprawy romantycznej, która może pozbawić kraj następcy tronu — a nie wiadomo, czy młodszy brat jego tak łatwo przyjętym będzie.

Wymyślono, że w Yemenie przeciw Turcyi intryguje Anglia, podsycając tam powstanie, nie wiadomo tylko, jakiby w tem cel miała. Ale, że w Rumunii Rosya czyha na obalenie dynastyi i knuje, to jest faktem i bodaj czy się nie sprawdzi przepowiednia Bismarka, że królestwo króla Karola, będzie dlań pięknem wspomnieniem.

Berlin 31 sierpnia.

(:) Katolicy niemieccy mogą służyć za przykład katolikom całego świata. Oni nigdy nie ustają w pracy dla Kościoła, rozumiejąc dobrze, że kto nie dąży naprzód, nie walczy o coraz lepszy stan sprawy katolickiej, ten się cofa. I to oni rozumieją, że najlepszym sposobem pozyskiwania mas ludowych jest ciągłe zainteresowywanie ich jakimś jednym szczegółem sprawy — raz tym, drugi raz owym, byle ruch był ciągły, byle ludzie robili, agitowali, roztrząsali zagadnienia przeróżne, starali się innych zdobyć dla swych przekonań. Człowiek zgoła obojętny powoli się rozgrzeje i zainteresuje tem, co mu się ustawicznie narzuca, zmuszając do myślenia. Do tego celu służą częste pielgrzymki, połączone z rozrywkami i odczytami; wielkie uroczystości kościelne podobne do teraźniejszych w Trewirze; wreszcie — wiece, które się ciągną długim szeregiem, jak paciorki różańca.

Jeden z takich wieców właśnie zebrał się w Gdańsku, gdzie będzie także osobne posiedzenie polskie i osobna polska sekcya. Kiedy niedawno na Szlązku odbywał się wiec taki, jeszcze Niemcy protestowali przeciw polskiemu oddziałowi i słyszeć nie chcieli o odczytach i posiedzeniach polskich. Doszło aż do rozdwojenia i gorzkich wymówek, a koniec końców nasi ledwo w połowie postawili na swojem. Na wiecu gdańskim już ta sprawa nie będzie sporną. Oto jest najbliższy dowód pożyteczności takich zebrań dla każdej słusznej sprawy.

Polacy postawią następującą rezolucyę:

„Walne zebranie katolików w Gdańsku zaleca domaganie się prawnemi środkami, aby nauka religji w szkołach ludowych, a przedewszystkiem przy przygotowywaniu do pierwszej spowiedzi i komunii św. udzielaną była w ojczystym języku dzieci. Jako ojczysty język uznaje się ten, w którym codzienny pacierz odmawiają."

Wiec niezawodnie przyjmie tę rezolucyę i tak stanie się ona hasłem dla wszystkich kół niemiecko-katolickich.

Zebranie powitał burmistrz miasta Gdańska i poseł postępowy dr. Baumbach, wyrażając przy tej sposobności ubolewanie nad śmiercią Windthorsta. Mowę inauguracyjną wygłosił nowy przywódca centrum katolickiego, baron Schorlemer-Alst, który między innemi powiedział:

„Z tem samem uczuciem przywiązania i wierności, które żywimy dla Stolicy Apostolskiej, stoimy także przy tronie i ojczyźnie, przy monarsze i państwie. (Brawo!) Żywimy w sercach naszych wdzięczność dla cesarza za wszystko, co podczas krótkiego panowania swego zrobił dla kraju i dla swego ludu, a najbardziej za utrzymanie pokoju. Pokój uważamy za największe dobrodziejstwo, ale gdyby wróg chciał wedrzeć się do naszej ojczyzny, to wtedy my katolicy staniemy w pierwszej linji z innymi obywatelami i zasłonimy piersiami naszemi tron i monarchię. (Burzliwe brawa). Tak, stoimy wiernie przy cesarzu i ojczyźnie i w tem nie damy się przez nikogo wyprzedzić. A teraz wzywam Was, ażebyście dali wyraz tym uczuciom i wznieśli wraz ze mną okrzyk: Niech żyją Jego Świętobliwość Papież Leon i Jego cesarska Mość cesarz Wilhelm! (Okrzyk ten powtórzyło zgromadzenie trzykrotnie).

Wyszła tu broszura p. t.: „Cesarzu! daj nam chleba!" lecz nie rozeszła się między publicznością, bo prokurator nałożył na nią areszt. Z tego powodu wielki hałas w pismach postępowych, kruszących kopie za zniesieniem ceł zbożowych. Konfiskata jest w ogóle rzadkim w Niemczech wypadkiem, więc o tem mówi się dużo ze zdziwieniem i irytacyą. Sądzę jednak, że nie treść broszury uznał prokurator za karygodną, ale formę niewłaściwą, ostrą, dyktującą cesarzowi co i jak ma robić, a podsuwającą rządowi jakieś sobkowskie intencye. Są w niej przycinki, są i groźby, ale zresztą jest to pisanina dość pospolita.

A tymczasem w sprawach narodowościowych rząd ciągle postępuje po dawnemu, nieledwie tak, jak gdyby Bismark jeszcze stał u steru. Z Duńczykami poczyna całkiem jak z nami. Oto, rozpisują się tutejsze dzienniki o „doniosłym i pocieszającym postępie niemieckości w dziedzinie szkoły w północnym Szlezwigu." Dotąd bowiem udzielano w szkołach wiejskich w północnym Szlezwigu nauki religii, z wyjątkiem kilka gmin zupełnie niemieckich, wyłącznie w języku duńskim; odtąd nauka religii udzielana będzie tylko w języku niemieckim. Za to umieszczono w planie szkolnym dwie lekcye tygodniowo pisania i czytania duńskiego, aby, jak piszą, „umożliwić uczniom w późniejszem życiu znoszenie się z Duńczykami w języku duńskim." Żydowsko-liberalny *Berliner Tageblatt* taką bezczelną od siebie dodaje uwagę:

„My takie rozstrzygnięcie tej sprawy już od dawna uważaliśmy za najdoskonalsze i najzbawienniejsze; jest ono zarazem trafną odpowiedzią na „skromne" żądania północno-szlezwiskich synodów proboszczowskich, które domagały się nie mniej jak 8 godzin tygodniowo dla języka duńskiego. Przez usunięcie nauki religii w języku duńskim w północnym Szlezwigu zostaje odtąd duńskofilskim synodom grunt z pod nóg usunięty do urządzania agitacyj antiniemieckich."

Jak dalece szowinizm narodowy ogarnął wszystkie sfery społeczeństwa, dowodem na to powyższe słowa chcącego za liberalne uchodzić pisma, które reskrypt urągający wszelkim zasadom sprawiedliwości i pedagogii śmie nazywać zbawiennym środkiem. Jak widzimy, Duńczycy robią te same doświadczenia i przechodzą przez tę samą ciężką szkołę, jaką my przechodzimy, i co nas tylko w tym reskrypcie zastanawia, a zarazem zdaje się być dobrym dla nas prognostykiem, to ta okoliczność, że w planie szkolnym szkół duńskich umieszczono przynajmniej 2 godziny **duńskiego** czytania i pisania. Widocznie przekonano się, że uczenie dzieci czysto duńskich tylko w języku niemieckim jest anomalią, która prowadzi do ogłupienia dzieci. Miejmy nadzieję, że i w polskich dzielnicach rząd się wreszcie o szkodliwości praktykowanego względem dzieci polskich systemu szkolnego przekona i że prywatną naukę czytania i pisania polskiego zamieni na obowiązkową.

W kołach kobiet t. zw. „emancypowanych" zapanowało wielkie rozgoryczenie, bo dekret policyjny położył kres znanemu z swej głośnej działalności „towarzystwu kobiet" w Hali. Przewodnicząca otrzymała w tych dniach od dyrekcyi policyi oświadczenie, że ponieważ na podstawie długiego badania przekonano się, że stowarzyszenie wyraźnie dąży do zyskania równych praw z mężczyznami i na swych zebraniach nieustannie polityczne rozbiera kwestye, przeto stowarzyszenie według § 8 o towarzystwach uważane być musi za polityczne, a ponieważ według tego paragrafu kobietom nie wolno uczestniczyć w zebraniach towarzystw politycznych, przeto „towarzystwo kobiet" zostaje rozwiązanem z zastrzeżeniem prawa ścigania karnego uczestniczek owych zebrań.

Panie baleńskie wniosły solenny protest.

---

30)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ".

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

(Ciąg dalszy).

Należeli i należeć będą z tych wszystkich powodów, a i z tego jeszcze, że stronnictwo konserwatywne „działa na podstawie połączenia tradycyi historycznych narodu polskiego z światową umiejętnością polityczną". Ono nie stawia szumnych a pustych haseł, szumnych a pustych programów, nie obiecuje tego, czego dotrzymać nie może, bo „woli najmniejszy rezultat namacalny od największej wrzawy, woli postawić program dodatni i stać twardo przy nim, urzeczywistniając go choć częściowo, choć stopniowo, od najwymowniejszej krytyki rządu, — woli jednem słowem inicyatywę i rezultaty, od opozycyi i rozgłosu". To jest polityka stronnictwa prawdziwie demokratycznego czyli konserwatywnego i takiej polityki trzymali się zawsze najznakomitsi Polacy. Czy Mieczysław I chciał być od razu Bolesławem Chrobrym, Łokietek Kazimierzem W.? Czyż ten Mieczysław i ten Łokietek nie ponosili częstokroć ofiar ze swej strony, nawet bardzo bolesnych, żeby ważniejsze postulaty swej polityki, choć częściowo, choć stopniowo, zwolna osiągnąć?

Któż nie pamięta uległości i powolności Mieczysława przez całe panowanie, żeby tylko niepodległości nie stracić, a na lepsze czasy się gotować? Któż nie pamięta tej samej uległości Chrobrego, dopóki nie wzrósł w siły i dogodne okoliczności się nie nawinęły? Któż nie pamięta mozołów Łokietka tak żmudnych przez całe życie, tego cofania się i podejmowania na nowo myśli głównej aż do jej urzeczywistnienia w dogodnej chwili? Któż nie zna długich zabiegów Kazimierza W. koło otrzymania pokoju, tych rozlicznych układów i ofiar nawet ciężkich na rzecz Krzyżaków i Czechów (odstąpienie Szląska)? Któż nie zna tej jego tak powolnej, częściowej, a ciągłej i skutecznej, bo rozumnej pracy? A przecież z Mieczysława wyrósł Chrobry, z Łokietka Kazimierz W., z Kazimierza wyrosła unia Litwy i Rusi z Polską, z tej unii Grunwald, Wielkie Łuki, Psków, i Szląsk mógł znowu wrócić do Polski, gdyby nie a n a r c h i a. Tej wypróbowanej polityki i dziś trzymać się nam wypada, ale taką polityką nie będzie chyba polityka „czczych haseł i deklamacyj nieopartych na umiejętnem zbadaniu stosunków faktycznych"; ale taką polityką nie będzie chyba polityka „błędna zarówno pod względem zasad, jak błaha i złudna pod względem rezultatów praktycznych"; ale taką polityką nie będzie chyba polityka, która „polega na drażnieniu i szkalowaniu", a nie „na skupieniu i jednoczeniu"; ale taką polityką nie będzie chyba polityka „agitacyi i demonstracyj"; ale taką polityką nie będzie chyba polityka „*niegodna stolicy, niegodna światłych i niezawisłych obywateli*"; ale taką polityką nie będzie chyba polityka *N. Reformy*, która sama siebie najpierw zreformować powinna, zanim innych reformować zacznie; ale to chyba nie będzie ani polityka *Kuryera Lwowskiego*, ani *Przyjaciela Ludu*, ani tych wszystkich pism, które demokratycznemi się nazywają, a w rzeczywistości są tylko karykaturą demokracyi.

Powiadacie, przezacni jenerałowie, że nie znacie „prawdziwej" wolności, ani „prawdziwej" demokracyi, ale tylko wolność i demokracyę (*N. Ref.* nr. 177). Nie dziwię się wam wcale, bo jak słusznie powiedział Tarnowski, wy stoicie na stanowisku szlachty z XVII i XVIII w. która także „prawdziwej" wolności od wolności złej nie rozróżniała i tylko taką równość czyli demokracyę pojmowała, której nie obowiązywała większość, ani solidarność, tylko *liberum veto*...

Mówicie, przezacni jenerałowie, że plujemy na powstania, na ofiary z r. 1863, że kości bohaterów z grobów wyrzucamy i uszanować ich nie chcemy, ale to tylko tak brzmi w waszym kwiecistym tromtadrackim języku, żeby wam jak najwięcej przyjaciół zjednać; kto czyta, ten wie, że o powstaniach mówi każdy Stańczyk to samo, co myśli każdy rozsądny patryota, t. j. że przyniosły nam nieobliczone szkody: plwania, wyrzucania z grobów, tam nikt nie znajdzie. Zamiast tego znajdzie tam wychłostaną waszą tromtadracyę i kto wie, czy obawa o utratę popularności nie jest powodem, że tak bardzo od tych pism odstraszacie?

Powiadacie, przezacni jenerałowie, żeście już tak samo, jak stronnictwo konserwatywne, na praktyczne weszli drogi, że już o spiskach i tajnych sądach nie myślicie, żeście się już przeobrazili. Ależ pierwszy lepszy student, skoro dojrzeje i zrozumie, że nie tędy droga do zbawienia Ojczyzny, gotów się was zapytać: „A poćóż to odbieraliście od nas przysięgi i mówiliście nam o tajnym rządzie, o tajnym związku, o tajnej agitacyi".. Czyż mam jeszcze więcej powiedzieć?

Prawda, przezacni jenerałowie, mężowie biblijni podług ksiąg Mojżesza, że do każdego towarzystwa, którekolwiek się wytworzy, czy to jest Towarzystwo oświaty ludu, czy Sokół, czy Gwiazda, wszędzie się pchacie i wszędzie nie działać, ale rządzić chcecie i towarzystwom tym nie pomagacie, ale im szkodzicie, bo gdzie wy jesteście, tam nie obejdzie się bez polityki „czczych haseł i demonstracyi", bez polityki „błędnej zarówno pod względem zasad, jak błahej i złudnej pod względem rezultatów praktycznych". A jeżeli gdzie rządzić nie możecie, stamtąd wnet uciekacie, jak uciekliście z krakowskiego Towarzystwa oświaty ludu. Takie towarzystwo nawet oplwać umiecie, jak to uczyniliście z krakowskiem Towarzystwem oświaty w *Kuryerze lwowskim* (Nr. 324, r. 1889).

Utrzymujecie, przezacni jenerałowie, żeście książeczki dla ludu wydali i lepili. Nie wy z pewnością, bo wy agitując i demonstrując, nie macie czasu ani do pisania książek, ani na klejenie. A jeżeli kto pisał, co pod waszemi był rządami, to ta książeczka tchnęła z pewnością polityką, która „polega na drażnieniu i szkalowaniu", a nie „na skupianiu i jednoczeniu" — i lepiejby było, żeby takiej książeczki między ludem wcale nie było. To przyzna każdy, kto pamięta rok 1846.

Oświecić lud, to nie wasza myśl, przezacni jenerałowie, ani wasza robota. To czyn, a wy ludzie frazesu, (że użyję waszego sposobu mówienia) choć się „ludźmi pracy" niepolskim zwrotem nazywacie. To myśl i czyn Czartoryskich, Zamoyskich, Czackich, spokrewnionych z ostatnimi Tarnowskich i tylu a tylu innych „prawdziwych demokratów".

Tutaj pisze się pierwszą historyą polską dla ludu (Czartoryska), tutaj dla ludu pierwszą książkę do modlenia (Czartoryska), tutaj powstają „Wieczory pod lipą" (Siemieński). Jednakże nie na książeczkach w pierwszej linii polega oświata ludu, ale na szkołach, które czytać uczą. A któż te szkoły stawiał i uposażał? Czy wy, przezacni jenerałowie i wasi adjutanci? Wy tylko „oczy otwierać prostaczkom" (*Kuryer lwow.* Nr. 217, r. 1889) na to umiecie i do takiej „samowiedzy i samodzielności (społecznej i politycznej) masy ludowe podnosicie" (*Kuryer lwow.* ten sam Nr.), żeby szlachty nienawiedziły i was albo waszych adjutantów na posłów wybierały.

Ale całe tysiące szkół ludowych albo sama szlachta wzniosła i uposażyła (ta szlachta, którą wy, przezacni jenerałowie, wrogą oświacie ludowej nazywacie) albo wspólnie z ludem i te szkoły wraz z ludem utrzymuje.

Każecie, przezacni jenerałowie, nam z ludu i mieszczaństwa nienawidzieć obozu konserwatywnego, bo tam jest szlachta. Ależ, przezacni jenerałowie, nie na tośmy się kształcili, żeby kogokolwiek dla doktryny jakiejś, choćby ona była demokratyczna, nienawidzieć. My rzetelnie i uczciwie dla Ojczyzny pracować chcemy, a skoro, jak od samego p. Szczepanowskiego wiemy, tam jedynie otwiera się pole do praktycznej i skutecznej pracy; skoro szlachta chętnie do siebie nas garnie i z nami wspólnie pracować chce — to któżby był tak nierozumny, żeby jej nienawidził i szedł do obozu, gdzie tylko, jak to od samego p. Szczepanowskiego wiemy, kwitnie polityka „czczych haseł i demonstracyi", polityka „*niegodna światłych i niezawisłych obywateli*".

Chcąc nam obóz konserwatywny obrzydzić, powiadacie, przezacni jenerałowie, że szlachta z przeszłością zerwała, bo na tę przeszłość „plwa"; znaczy to w języku zwyczajnych śmiertelników — krytykuje. Ależ, przezacni jenerałowie, przypomnijcie tylko sobie rozmaite odczyty i deklamacye wasze na rozmaitych wieczorkach uroczystych miane, a przekonacie się, że wy najwięcej na tę przeszłość „plwacie", prócz tej naturalnie przeszłości najsmutniejszej, kiedy to pod waszem dowództwem lała się krew święta z waszej winy a bez skutku: ku wyczerpaniu ostatnich sił naszych, ku coraz większej niewoli i niedoli naszej, a przez czcze obietnice wasze, przez politykę waszę „czczych haseł i deklamacyi nieopartych na umiejętnem zbadaniu stosunków faktycznych."

(Dokończenie nastąpi.)

Dzisiejsze położenie Europy i budżet wojenny Austro-Węgier.

II.

Piechota.

Tu przedewszystkiem i nagląco potrzeba powiększyć liczbę oficerów wykształconych zawodowo, a to nietylko dlatego nagląco, że na to potrzeba stosunkowo dużo czasu, ale jeszcze i dlatego, że w razie mobilizacyi rezerw wypadnie obsadzić je oficerami z pułków polowych, przez co bojowe pogotowie tych pułków osłabnie, czego przy dzisiejszem prowadzeniu wojny i w obec łatwo wyniknąć mogących nieobliczonych strat stanowczo nie można dopuścić.

Chcąc należycie sformułować potrzebę powiększenia liczby oficerów wykształconych zawodowo, musimy zaznaczyć, że bezwarunkowo potrzeba:

1) Powiatową komendę Uzupełnienia, która teraz jest zarazem komendą batalionów rezerwowych, rozdzielić na dwie i ustanowić dla komend batalionów rezerwowych przynajmniej jednego oficera sztabowego i jednego kapitana, albowiem jest to wprost niemożliwem, ażeby w razie mobilizacyi szef komendy uzupełnienia, który ma aż nadto własnego zajęcia, mógł objąć komendę jeszcze jednego oddziału, dającego już dziś dużo do roboty, a ta robota jeszcze się zwiększy z chwilą mobilizacyi. Zresztą możliwe jest, że komendant rezerwy będzie powołany za granice okręgu uzupełnienia.

2) Oficerów młodszych (subalternów) potrzeba trzech w każdej kompanii polowej. Konieczność tę wykazały doświadczenia bojowe, uwzględnione już we wszystkich armiach.

Osiągnąć to można przy piechocie i strzelcach przez pomnożenie oficerów armii na stopie pokojowej o 105 oficerów sztabowych, 105 kapitanów i 1800 poruczników, a zatem razem o 2000 oficerów. Rzecz jasna, że na to potrzeba czasu, ale też należy przystąpić do tego zaraz i tak, aby się sprawa nie rozciągnęła na długi szereg lat. Z jednej zatem strony koniecznem byłoby pomnożyć liczbę wychowanków i frekwentantów szkół wojskowych, a to nawet w wyższych już klasach, o ile to ostatnie naturalnie da się zrobić, z drugiej zaś strony potrzebaby aktywować większą liczbę oficerów rezerwowych, niż dotąd. Kandydatów z pewnością nie zabraknie.

Co się tyczy aktywowania oficerów rezerwowych to uprzedzenie, istniejące w sferach militarnych, podnoszących wszelkie przeszkody, dałyby się z łatwością usnąć; potrzebaby tylko jednoroczną ochotniczą służbę połączyć bezpośrednio z tak zwaną próbą praktyczną, która odbywa się zwykle przed aktywowaniem, a komendanci musieliby wziąć sobie za szczególne zadanie kształcić i aktywować oficerów rezerwowych, pamiętając o tem, że koniecznie potrzeba przenieść znaczną ich liczbę do korpusu oficerów wojsk stałych. Wreszcie powinni komendanci wpływać w tym kierunku, aby się ustaliła zasada, że oficerowie rezerwowi, którzy dla jakiejś przyczyny nie mogą się aktywować, mogą jednak wstępować jako oficerowie do obrony krajowej jeszcze przed upływem obowiązkowej służby w wojsku, w ten bowiem sposób możnaby zmniejszyć przynajmniej do pewnego stopnia konieczność w razie mobilizacyi obsadzenia oficerami z armii stałej stanowisk oficerskich w obronie krajowej.

To przenoszenie oficerów z armii stałej do obrony krajowej przybrało w ostatnich latach bardzo dotkliwe dla armii rozmiary, a że prędzej lub później obrona krajowa będzie musiała liczbę swoich kadrów pomnożyć, przeto można dziś już przewidzieć, że pociągnie to za sobą nowe przejście oficerów z armii do obrony krajowej. Niemniej nie da się zaprzeczyć, że ta obrona krajowa w skutek swej nader niedostatecznej organizacyi, będzie na wypadek mobilizacyi znowu potrzebowała znacznej liczby oficerów z armii stałej.

Stanowczo zatem potrzeba tak samo się starać o dostateczną liczbę oficerów należycie wykształconych dla obu obron krajowych, jak się o to staramy dla armii stałej.

Tak sformułowane żądanie powiększenia liczby oficerów jest minimalne.

Pozostaje nam jeszcze poświęcić kilka uwag korpusowi oficerów rezerwowych.

Nie wątpimy, że przeważna część oficerów tych przejęta jest obowiązkiem należytego według wszystkich sił wypełniania służby. Wszak są liczne przykłady, że po jednorocznej służbie ochotniczej młodzieniec stawał się mężem, który obowiązki pojmować potrafi serjo i poważnie. Nie wątpimy tedy o dobrych chęciach tych oficerów, ale wątpimy o tem, czy potrafią oni zachować odpowiednie stanowisko wobec żołnierzy, czego tylko praktyka nauczyć może, a od czego zależy głównie dodatnia działalność oficera. Wprawdzie powinni oficerowie rezerwowi według ustaw wojskowych odbywać corocznie 28dniowe ćwiczenia, ale środki na ten cel w budżet wstawione są tak szczupłe, iż nie pozwalają wprowadzić w życie powyższej reguły, i z tego też właśnie względu koniecznie potrzeba obrócić na ten cel większą jak dotąd sumę.

O sprawie podoficerskiej mówiono już i pisano tyle, iż ograniczymy się tu tylko na krótkiej konkluzyi, że — jakkolwiek można z wdzięcznością przyjąć wszelkie bezpłatne zarządzenia, zdążające do podniesienia powagi, stanowiska i zaopatrzenia podoficerów, które zachęciłoby ich do dłuższego pozostawania pod sztandarami — to wszystko nie wystarczy, jeżeli się na sprawę tę żałować będzie odpowiednich sum pieniężnych ze skarbu państwa. Kwotę wstawioną dziś w budżet na premiowanie podoficerów należy stanowczo podwyższyć, i to przynajmniej o czwartą część dzisiejszej jej wysokości, przyczem szczególny nacisk kłaść należy na premie dla feldweblów.

Nie mniej jak sprawa podoficerska ważną jest sprawa powiększenia liczby żołnierzy w kompaniach na stopie pokojowej; sprawę tę poruszano już nietylko w pismach militarnych, ale także i w innych publikacyach, zwłaszcza od zeszłorocznych wielkich zaburzeń robotniczych — Podniesiemy tu jeno dwie okoliczności.

Z powodu wspomnianego już raz uszczuplenia wszystkich władz, gatunków broni i zakładów, nietylko przeciążone są oddziały wojskowe pracami, które nie stoją w żadnym bezpośrednim związku z ich właściwem przeznaczeniem, lecz nadto nieuniknionem jest częste odkomenderowywanie żołnierzy od ich oddziałów, a z natury rzeczy główny ciężar w tym względzie spada na piechotę.

Faktycznie więc wyruszają kompanie na swoje zwykłe ćwiczenia zaledwie w sile 50 ludzi, a nawet i przy tym stanie odbywa się ustawiczna zmiana ludzi. Jakżeż możliwem jest wśród takich okoliczności wyuczyć i wyćwiczyć żołnierza systematycznie, wedle pewnego planu, tak, jak tego regulamin wymaga?

Druga okoliczność, którą poruszamy, może wspomniane wyżej wadliwości jeszcze znacznie zwiększyć.

W razie mobilizacyi należy przez powołanie rezerwistów powiększyć stan kompanii z 76 na 220 karabinów

A zatem tylko jedna trzecia część kompanii wojennej składa się z ludzi, którzy przywykli żyć w służbie i w dyscyplinie; dwie trzecie żołnierzy, między nimi wielu podoficerów, nie są fizycznie wyćwiczeni, znaczna ich liczba jest niedostatecznie odżywiona i odwykła od rzemiosła wojennego.

Leży jak na dłoni, że ten stosunek zwłaszcza z początkiem kampanii z powodu forsownych marszów i w ogóle całego życia obozowego i rozdrażnienia umysłowego żołnierzy musi wywrzeć bardzo niekorzystny wpływ.

Gdyby inne państwa znajdowały się w takim samym, albo przynajmniej podobnym stosunku, nie wspominałbym o tej kwestyi ani słowa; jednakże przy takiej samej prawie stopie wojennej jak my, utrzymują dziś Niemcy, Francuzi i Rosyanie kompanie na stopie pokojowej przynajmniej o 100 ludziach, a w przeważnej części swych armii o 130 do 150 ludziach, a oprócz tego postarali się o to, aby z kompanii jak najmniej ludzi odkomenderowywano. W obec tego bardzo trudno jest naszej piechocie konkurować z piechotą tych państw.

Przezorność nakazuje poddać te okoliczności gruntownej rozwadze, gdyż stan piechoty, jej skład wewnętrzny, jej wytrwałość i zręczność rozstrzygają wprost kampanię

Naszem zdaniem wśród dzisiejszych okoliczności i dopóki one potrwają, żądanie, aby stopa pokojowa kompanii wynosiła 100 ludzi i aby nie odkomenderowywano od niej stale żołnierzy, jest bardzo skromne — jest minimalne.

Nie wiemy, czy na zasadzie postanowień dzisiejszych ustaw wojskowych możnaby zaraz przeprowadzić to powiększenie liczby żołnierzy; nie ulega wszakże wątpliwości, że dziś już są wszystkie pułki w możności przyjąć trochę więcej żołnierzy aniżeli przepisano, można więc na razie przynajmniej częściowo polepszyć stosunki co do liczby żołnierzy.

Podobne uwagi, chociaż wedle innej miary, możnaby poświęcić także obronom krajowym, a szczególnie musiałaby, jak już wspomniano, c. k. austryacka obrona krajowa w szybszem tempie pójść za przykładem król. węgierskiej obrony krajowej

Dalej trzebaby dać dostateczne środki pieniężne do wykształcenia rezerwy zapasowej (Ersatzreserve) w myśl postanowień ustaw wojskowych i do powoływania jej do peryodycznych ćwiczeń broni

Wreszcie zdaje się nam, że trzebaby jeszcze coś zrobić pod względem uzbrojenia i wyekwipowania piechoty.

Sprawy krajowe.

(*Odmowa sankcyi dla projektowanej przez Sejm zmiany istniejącej ustawy tabularnej*).

Uchwalony na posiedzeniu sejmowem dn. 21 listopada z. r. projekt ustawy o zmianie i wewnętrznem urządzeniu ksiąg gruntowych w ten sposób, aby dla utworzenia osobnego ciała tabularnego ustanowione było minimum 25 zł stałych podatków realnych, nie uzyskał sankcyi monarszej. Sejm, uchwalając minimum 25 zł., motywował to tą okolicznością, iż według ustawy krajowej z dnia 21 marca 1886, podatek realny w wysokości 25 zł. rocznie opłacany, stanowi granicę, poniżej której posiadłości mają być z dóbr tabularnych wydzielone, a wcielone do związku gminnego, tudzież, iż według ustawy krajowej z dnia 26 czerwca 1887 r. przysługuje właścicielom posiadłości tabularnych, którzy tytułem podatków państwowych najmniej 25 zł. rocznie opłacają prawo głosu wirylnego przy wyborach sejmowych w kuryi gmin wiejskich. Przez uchwalenie więc nowej ustawy chciał Sejm doprowadzić do pewnej harmonii między dawniejszemi ustawami a nową.

Rząd jednak odmówił sankcyi tej uchwale. Motywa odmowy są następujące. Gdyby nowa ustawa weszła w życie, to ustanowienie owego minimum w kwocie 25 złr. byłoby szkodliwem gdyż przyczyniłoby się wielce do rozdrobnienia posiadłości tabularnych i byłoby sprzeczne z tendencyą ograniczenia ich dzielenia. Zdaniem rządu, rozdrobnieniu temu nie byłoby w stanie przeszkodzić zastrzeżenie, zawarte w przeszłorocznym już projekcie ustawy, czyniące tworzenie takich drobnych ciał tabularnych zawisłem od zezwolenia Namiestnictwa i Wydziału krajowego.

Drugim motywem odmowy sankcyi jest ta okoliczność, że — gdy (wedle sejmowej ordynacyi wyborczej) właściciel realności tabularnej, opłacający rocznie 100 zł. państwowych podatków realnych, głosuje w grupie wielkich posiadłości, to zdarzyćby się mogło, że posiadacz czterech drobnych posiadłości tabularnych, płacąc z każdej do 25 zł rocznie, a razem 100 zł rocznie, mógłby wykonywać swe prawo wyborcze w grupie wyżej wspomnianej, a to — zdaniem rządu — byłoby połączone z uszczerbkiem dla interesów grupy większych posiadłości; albowiem nie ulega wątpliwości, że interesa wielkich posiadłości są inne jak interesa drobnych posiadłości gruntowych.

Nakoniec podnosi rząd, że nie jest korzystnem dla nabywców drobnych części składowych posiadłości tabularnych tworzenie z nich osobnych ciał tabularnych, gdyż musiałyby one podlegać sądownictwu tabularnemu i realnemu trybunałów sądowych, które często zbyt są oddalone od miejsca posiadłości samej podczas gdy wcielając je do związku gminnego w księgach gruntowych poddaje się je kompetencyi sądu bliższego.

Z tych powodów rząd nie udzielił sankcyi tej ustawie, lecz oświadczył się za przedłożeniem takiej ustawy, któraby dla utworzenia osobnego ciała tabularnego nie ustanawiała niższego minimum niż 100 zł.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu odbytem dnia 26-go sierpnia 1891: aprobować do użytku szkolnego „Zoologię" dr. Ignacego Petelenza, powierzyć naukę śpiewu w szkole realnej; we Lwowie, profesorowi Władysławowi Zbierzchowskiemu; naukę geometryi wykreślnej w gimnazyum w Jarosławiu, Józefowi Dziewońskiemu; w Brodach Zdzisławowi Fialce; w Drohobyczu Emilowi Bernhardtowi; w Wadowicach Tadeuszowi Kołomłockiemu; naukę języka ruskiego w szkole realnej we Lwowie, Włodzimierzowi Szuchiewiczowi; zamianować pomocnikami katechetów: ks. Stanisława Fałęckiego w gimnazyum w Jarosławiu; ks. Jakóba Wróbla w gimnazyum w Rzeszowie; ks. Franciszka Świderskiego w gimnazyum w Wadowicach; polecić do bibliotek szkół ludowych, bibliotek okręgowych i seminaryów nauczycielskich książkę p. t. „Praktyczny przewodnik dla nauczycieli szkół ludowych i kandydatów nauczycielskich" złożyli Władysław Boberski i Karol Falkiewicz; wyrazić podziękowanie i uznanie hrabinie Zofii Szeptyckiej i ks. Marcinowi Uzarskiemu za gorliwe zajmowanie się szkołami ludowemi; zatwierdzić wybór na reprezentantów Rad powiatowych do c. k Rad szkolnych okręgowych ks. Wawrzyńca Solaka w Myślenicach, i Franciszka Jędrzejowicza w Rawie, także na zastępcę przewodniczącego tej Rady; wybór na reprezentantów zawodu nauczycielskiego do c. k. Rad szkolnych okręgowych: Wiktoryna Hostynka w Bochni; Stanisława Dobrowolskiego w Gorlicach: i Walentego Natońskiego w Brzesku; w końcu wybór ks. Antoniego Górskiego na rzymsko kat członka duchownego do c. k. Rady szkolnej okręgowej w Dolinie; przekształcić trzyklasową szkołę w pow. Grybowskim na czteroklasową; dwuklasową szkołę w Rozdole, w pow. Żydaczowskim na czteroklasową: szkołę ludową w Jagielnicy nowej, w pow. Czortkowskim na trzyklasową; szkołę etatową w Barszczowicach w powiecie lwowskim na dwuklasową; szkołę filialną w Słupcu, w pow. Dąbrowskim na etatową; szkołę etatową w Uściu biskupiem, w pow. Borszczowskim na dwuklasową; trzyklasową szkołę ludową w Borszczowie na czteroklasową; szkołę etatową w Cholewianej górze w pow Niskim na dwuklasową; dwuklasową szkołę żeńską w Trembowli na pięcioklasową; szkołę etatową w Zubrzy, w pow. lwowskim na trzyklasową; szkołę filialną w Opłocku w pow. Kamionieckim na etatową; szkołę etatową w Dublanach, powiatu Lwów na dwuklasową; wyłączyć gminę Gruszów mały ze związku szkolnego w Gruszowie wielkim i przyłączyć ją do zakresu szkolnego w Dąbrowie; zorganizować drugą czteroklasową szkołę żeńską w Stanisławowie; w Powitnie, w pow Gródeckim szkołę etatową; w Kuliczkowie, w pow. Sokalskim szkołę filialną; w Trościańcu, w pow Dolińskim szkołę etatową; w Krasiwili, w pow. Kossowskim szkołę filialną; w Hołoskowie, powiatu Nadwórniańskiego, szkołę etatową; a w przysiołku Głęboka ad Hołosków szkołę filialną.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu odbytem dnia 31 sierpnia r. 1891: przyznać piąty dodatek pięcioletni profesorowi gimnazyum w Jaśle, dr. Adolfowi Graczyńskiemu; czwarty dodatek pięcioletni, profesorowi gimnazyum św. Jacka w Krakowie, dr. Stanisławowi Stodolakowi; pierwszy dodatek pięcioletni, profesorowi gimnazyum w Nowym Sączu, Stanisławowi Zarembie; zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim Antoniego Janika, nauczyciela w Jarosławiu; powierzyć naukę języka francuskiego w gimnazyum w Bochni, nauczycielowi Stefanowi Grudzińskiemu; wyłączyć: gminę Wiśniowa w pow. jasielskim ze związku szkolnego w Niewodzie i zorganizować tam osobną szkołę etatową; gminę Markuszowę w pow. rzeszowskim ze związku szkolnego w Kozłówku, w pow. jasielskim i zorganizować tam osobną szkołę filjalną; przysiółek Gody w pow. kołomyjskim ze związku szkolnego w Kamionce i zorganizować tam osobną szkołę filialną; przekształcić trzyklasową szkołę w Dobczycach w pow. wielickim na cztero-klasową; szkołę filjalną w Chrzanowie w pow. kamioneckim, na etatową; szkołę etatową w Łętowni, w pow. myślenickim, na dwuklasową; szkołę filjalną w Siedliskach ad Tołszczów w pow. lwowskim na etatową; czteroklasową szkołę żeńską w Buczaczu, na sześcioklasową; szkoły filialne w Gródku i Białej niżnej, w pow. grybowskim na etatowe; szkołę etatową w Czermnie w pow. jasielskim na dwu-klasową; przemienić jedną posadę nauczyciela młodszego w szkole w Sądowej Wiszni, na posadę z pełną płacą; zamianować Władysława Orosza, nauczyciela cztero-klasowej szkoły ludowej w Trembowli, zastępcą nauczyciela w seminaryum nauczycielskiem w Tarnopolu, z zastrzeżeniem mu dotychczasowej posady. Zamianować Anielę Lewicką, pomocnicą mistrzyni w ogródku freblowskim w seminaryum nauczycielskiem we Lwowie. Aprobować książki szkolne dr Placyda Dziwińskiego: „Zasady algebry", Lwów, 1891, dla wyższych klas szkół średnich. Cena egzemplarza oprawnego 2 zł. 20 ct. Dr. Zygmunta Samolewicza: „Przykłady do tłómaczenia z języka łacińskiego na polski i z polskiego na łaciński". Część I, dla klasy pierwszej. Wydanie V, opracował Tomasz Sołtysik. Lwów 1891. Cena egzemplarza oprawnego 80 ct.

Kronika.

Lwów 3 września.

Dar. Gminie Końskie, w powiecie brzozowskim, darował Cesarz 100 złr. na dokończenie budowy szkoły.

J. E. hr. Ludwik Wodzicki przyjechał dziś z Wiednia do Tyczyna, gdzie zabawi 2 tygodnie.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował koncepistę Namiestnictwa, Władysława Gadzińskiego w Rawie, komisarzem powiatowym, a praktykanta konceptowego Namiestnictwa, Edw. br. Brunickiego w Łańcucie, koncepistą Namiestnictwa.

Praktykanta konceptowego Namiestnictwa, Tadeusza Gawrońskiego, przeznaczył p. Namiestnik do służby w starostwie w Podhajcach.

Rada szkolna krajowa zamianowała Mojżesza Jakóba, stałym nauczycielem w szkole etatowej XII w Krakowie; Stanisława Firlę, stałym nauczycielem 2-klasowej szkoły etatowej w Jeżowem; Ludmiłę Darhównę, stałą nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Jaśle.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Józefa Balickiego, z Wieliczki do Lwowa; dra Stanisława Ustyanowskiego, z Dobromila do Lwowa; Mieczysława Paszkudzkiego, z Tarnopola do Dobromila; koncepistę ministeryalnego, Oskara Lidla, ze Lwowa do Żółkwi; koncepistów Namiestnictwa: Andrzeja Horodyskiego, z Przemyślau do Wieliczki i Stanisława Dobrowolskiego, ze Lwowa do Liska; praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Romana Żurowskiego, z Dąbrowej do Sambora; Witolda Lassotę, ze Stanisławowa do Zaleszczyk; Jakóba Józefa Kulczyckiego, z Żółkwi do Przemyślan; Władysława Grodzickiego, z Sambora do Żółkwi; Jana Łopuszyńskiego, ze Lwowa do Stanisławowa; Kazimierza Michalewskiego, z Żywca do Jasła; Józefa Woronieckiego, ze Lwowa do Tarnopola; Rudolfa Rappla, ze Lwowa do Dąbrowej; Ludwika Walloniego, ze Lwowa do Żywca; Edmunda Kohlera, ze Lwowa do Tarnobrzega i Ant. Schultisa ze Lwowa do Przemyślan.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Samuela Kronika, ze Śniatyna do Lwowa.

Konkursa. Izba notaryalna we Lwowie rozpisała z terminem do 25 września br. konkurs na posadę notaryusza we Lwowie w miejsce zmarłego niedawno śp. Juliana Szemelowskiego.

Prezydyum sądu krajowego we Lwowie, ogłasza z terminem do 22 bm. konkurs na posadę adjunkta sądu krajowego.

Dyrekcya poczt i telegrafów w Krakowie rozpisała konkurs na posadę pocztmistrza w urzędzie pocztowym w Rabce, w powiecie myślenickim, na posadę ekspedyenta pocztowego w urzędzie pocztowym w Zarudziu, w powiecie złoczowskim, oraz na kilka posad konduktorów, listonoszy, woźnych, dozorców linii telegraficznych i ekspedyentów. — Podania należy wnieść o dwie pierwsze posady najdalej do 1[illegible] zaś o następne najpóźniej do dnia 22 września bie[illegible] roku.

Wręczenie odznaki. Zeszłej niedzieli odbył się w koszarach żandarmeryi w Giebułtowie uroczysty akt wręczenia srebrnego krzyża zasługi z koroną, komendantowi tamecznego posterunku p. Andrzejowi Göttlowi. Na uroczystość tę przybyła w paradzie prawie cała żandarmerya powiatu krakowskiego oraz bardzo wielu księży i okolicznych obywateli.

Licytacye na konie. W środę dnia 23 września odbędzie się na targowicy końskiej w Przemyślu sprzedaż około 400 sztuk wymustrowanych wojskowych koni w drodze licytacyi.

Dnia 25 września odbędzie się licytacya koni w Radowcach.

Ślub. W niedzielę dnia 6 b. m. odbędzie się w cerkwi parafialnej w Reklińcu ślub panny Julii Jacynowiczówny z p Władysławem Karawanem, naucz. lud. z Potnrzycy.

Ze sfer notaryalnych. Zastępcą p. Jana Martynowicza, notaryusza w Rozwadowie, udającego się na cztero-tygodniowy urlop, mianowany został pan Gustaw Hincinger, notaryusz w Tarnobrzegu. Zastępcą pana Władysława Trzecieckiego, notaryusza w Dąbrowej, mianowany został na przeciąg 6 miesięcy kandydat notaryalny p Karol Rampelt.

P. Jan Skwarczyński, notaryusz w Kulikowie, przeniósł się do Nadwórnej. Urzędowanie w Nadwórnej rozpoczął on 2 września br.

W szkole śpiewu panny Pauliny Stróżeckiej we Lwowie, Rynek l. 4, rozpoczynają się wpisy dnia 15 września br.

Nieporządki w mieście. Magistrat i Rada miejska żywo krzątają się około zaprowadzenia porządków w naszem mieście. Na onegdajszem posiedzeniu sekcya III Rady miejskiej powzięła nader ważną uchwałę dla utrzymania czystości we Lwowie, a mianowicie uchwaliła, iż od 1 stycznia 1892 roku czyszczenie kanałów tak w mieście, jak i w domach prywatnych ma się odbywać we własnym zarządzie gminy, podobnie jak to się dzieje z wywozem śmiecia Reforma ta jest bardzo pożądaną i niezawodnie przyczyni się do utrzymania czystości i porządku we Lwowie.

Restauracya kościoła OO. Dominikanów we Lwowie, ma się stanowczo rozpocząć w przyszłym roku. Odnośne plany i projekta wypracował profesor Zacharyewicz. Na koszta odnowienia kościoła zużyty zostanie fundusz zebrany przez byłego przeora księdza Florentego Lickendorfa, wynoszący przeszło 20.000 złr.

Grzybek winny (Pernospora vitocola) wyrządził ogromne szkody w winnicach morawskich, w skutek czego tegoroczne zbiory wina wypadną tam bardzo niepomyślnie.

Sprostowanie. Od prokuratora państwa otrzymujemy następujące pismo:

„Zamieszczona w kronice nr 182 *Przeglądu* z dnia 11 z m. notatka p. t „Wybryki żydowskie", jakoby patrol wojskowy, który udzielał pomocy żołnierzom policyjnym aresztującym Izaaka Kohna za ekscesa uliczne, musiał torować sobie drogę bagnetami, a żydzi rzucali kamieniami i bili żołnierzy laskami, nie zgadza się z prawdą, gdyż patrol wojskowy przy zajściu powyższem nie doznał żadnego oporu ze strony publiczności i przez nikogo nie był atakowany."

Pomnożenie głównych urzędów podatkowych. Z dniem 1 października b. r. zaliczone będą urzęda podatkowe w Rzeszowie, Wadowicach, Sanoku, Jaśle, Brzeżanach, Stryju i Suczawie do rzędu głównych urzędów podatkowych.

Wystawa rybia otwartą zostanie jutro w Bazylei. Trwać ona będzie od 4 września do 4 października i obejmować będzie nietylko okazy ryb tak szwajcarskich, jak obcych, ale wszystko zarazem, co z rybołówstwem ma związek. Jest to pierwsza tego rodzaju wystawa w Szwajcaryi. Wśród wielu osobliwości, jakie komitet organizacyjny przyrzeka zwraca uwagę restauracya, która przez cały miesiąc dawać będzie śniadania i obiady postne, wyłącznie z ryb lokalnych przyrządzone.

Z Budzanowa nam piszą:

Jak doniosłą instytucyą (w szczególności w takich małych miasteczkach jak Budzanów) jest ochotnicza straż ogniowa, ocenić potrafią tylko ci, którzy zostali dotknięci strasznym żywiołem ognia.

Dzięki energii i staraniom Pana starosty Piwockiego mamy już teraz i my korpus straży, złożony z 24 członków czynnych.

Do rozwoju i prosperowania tej straży przyczyniają się gorliwie ludzie dobrej woli. Niedawno więc urządzili festyn na dochód tej naszej straży ogniowej, — i festyn ten, jak na miasteczko nasze małe i biedne, wypadł świetnie, bawiono się ochoczo i zebrano 17 zł. 21. Otrzymawszy tę niespodziewanie na nasze stosunki wysoką kwotę, uważam sobie za święty obowiązek złożyć publiczne podziękowanie komitetowi a to Wielmożnym Paniom: R. Czemeryńskiej i Maryi Jęcewicz, jakoteż Panom: Edw. Jęcewiczowi, Maurycemu, Allerhandlowi, Wład. Jasieńskiemu i St. Ledererowi. Daj Boże wszędzie i więcej ludzi tak gorąco zajmujących się dobrem ogółu, dobrem i szczęściem biednych. *Eug. Wolański*, naczelnik ochotn. straży ogniowej w Budzanowie.

ZŁOTE JABŁKO.

Temu lat dziesięć lub dwanaście istniał na świecie człowiek, któremu losy dały piękny wzrost, ogromne wąsy i około dwudziestu włók ojcowizny, złożonej z piasczystego gruntu, kawałka lasu, łąki i zarośli. Ten grunt, gdy go było dobrze wymęczyć, wyprzewracać, zmordować, dawał w rezultacie żyto, jęczmień, owies, kartofle i tatarkę i pozwalał utrzymać jaki taki inwentarz roboczy i dochodowy... bo było przecież i ośmnaście krów dojnych, od których mleko dzierżawił niejaki Mendel Marcepan, człowiek poważny, kupiec, finansista, fabrykant chudych serów i znawca hebrajszczyzny. Owóż tedy żyto, tatarka, krowy i inteligencya Mendla kombinowały się w ten sposób, że pan Adam, właściciel piasczystej ojcowizny, miał kawałek, a nawet kawał chleba, któryby zwyczajnemu śmiertelnikowi najzupełniej wystarczał, ale pan Adam do zwyczajnych nie należał. Nie lubił ciszy wiejskiej, nie miał zamiłowania do uprawy tatarki, ciasno mu było i duszno we własnym domu, pragnął koniecznie szerszych horyzontów. Nie żenił się, pomimo, że już za trzydziestkę przeszedł, pomimo, że w okolicy była panienka, która mu się podobała, pomimo, że ciotki i kuzynki dokładały wszelkich starań, aby to małżeństwo skojarzyć.

Uparł się i nie chciał...

Ożenić się, myślał sobie, to związać się ze wsią na całe życie, nie ruszyć się z Wydmy aż do końca życia, ciągle tylko orać, siać, zbierać i znów orać bez żadnego urozmaicenia, jednakowo. Jeszcze żeby panna, z którą mnie swatają, była bogata, to możnaby coś przedsięwziąć, ale oprócz pięknych oczu ma niewiele... a cóż oczy!

Nie pomogła wymowa ciotek.

Pan Adam pewnego dnia w świat się puścił, w ten świat nieznany a ponętny, w świat miejski... do Warszawy, która zdaleka wydaje się taka duża, bogata, szczodra, rozdająca fortuny i posady... Gdzież robić majątek, gdzie szukać innych złotych jabłek, jeżeli nie w takim dużem mieście... Człowiek, co prawda, wszędzie musi pracować, ale skoro ta konieczność jest powszechnem prawem, to lepiej jest pracować w mieście z rozrywką, niż na wsi przy wiekuistych nudach, a przytem cóż na wsi? Kapitał, utkwiony w ziemi, obraca się powoli, jak koło ciężkiego wozu w piasku; w mieście, przy interesach handlowych, miga się tylko i warczy...

Ruch jest...

Pojechał więc pan Adam, pożegnany przez ciotkę... pojechał rozpatrzyć się, grunt zbadać, stosunki zawiązać.

Od razu mu się powiodło, znalazł kilku nieoszacowanych i bardzo inteligentnych ludzi, którzy wielce mu przypadli do serca. Kilka dni zeszło na zwiedzaniu miasta i różnych jego osobliwości, jakoto: teatrów, zakładów gastronomicznych i różnych instytucyj, mających na celu przyjemność i rozweselenie ludzkie.

Pan Adam nie krył celu swego przybycia, owszem przyznał się z całą otwartością, że mu na wsi ciasno, że mu gospodarstwo do smaku nie przypada, że wolałby handel, przemysł, słowem coś dającego więcej pola do zużytkowania energii i siły, aniżeli bezmyślne dreptanie po zagonach i oczekiwanie żniwa, które może się udać lub nie udać, stosownie do tego, czy pogoda będzie miała dobre, czy złe kaprysy...

Najsłuszniejsza racya. Przyjaciele przyznali ją mówiącemu, twierdząc chórem, że pan Adam mówi ślicznie, i że gdyby było więcej ludzi podobnie myślących, to Warszawa byłaby pierwszorzędnem miastem w Europie. Tu jest jeszcze tyle do zrobienia! Złote jabłka rosną na bruku, tylko trzeba je znaleźć, a kto chce znaleźć, ten, prosta rzecz, musi szukać..

Jak?

Nad tem pytaniem przeprowadzona była długa dyskusya, której ostatecznym rezultatem było zdanie, że przedewszystkiem trzeba Wydmę sprzedać. Zanim to się da uskutecznić, upłynie jakieś parę miesięcy, a przez ten czas złote jabłko się znajdzie...

Sprzedaż nie była trudna. Od kilku lat był na Wydmę amator, eks-oficjalista, eks dzierżawca, który ciężką pracą uzbierał sobie trochę pieniędzy i pragnął na starość własny kawałek ziemi posiąść.

W kilku słowach interes skończono, eks-dzierżawca pieniądze swoje z banku podniósł, trochę sobie jeszcze od przyjaciela pożyczył, spisano kontrakt i pan Adam nareszcie stał się wolnym, jak ptak, nieskrępowanym, swobodnym. Z ciotką była awantura; płakała, spazmowała, nazwała pana Adama utracyuszem i marnotrawcą i bez pożegnania opuściła Wydmę.

Nowo-nabywca zaraz gospodarstwo objął.

— Bywaj zdrów, panie Adamie! — rzekł, gdy już przyszły przemysłowiec na bryczkę miał siadać — bywaj zdrów i niech ci się dobrze dzieje. Słyszę, że handlować masz zamiar... a znasz się też na tem?

— To jest ogólnie, niby mam pojęcie..

— Ogólnie! hm... nie wiele to... pilnuj-że się mój bracie, bo to w takich geszefcikach rozmaicie bywa...

— Ba — odrzekł p. Adam z uśmiechem — czy dla tego, że wilk jest, nie należy chodzić do lasu.

— Zapewne, ale pamiętaj, że ostrożność nie wadzi... zbadać wszystko wpierw, poznać i dopiero....

— Głupstwo, kochany panie, nie święci garnki lepią...

— Ano, jak uważasz... życzę ci jak najlepiej

Pan Adam przyjechawszy do Warszawy, natychmiast do przyjaciół się swoich udał, przyjęli go serdecznie, z otwartemi rękami, znowu zwiedzali przez kilka dni osobliwości miasta, wreszcie po dłuższej konferencyi znaleźli złote jabłko

Miał to być dom komisowy, taki, jakiego jeszcze Warszawa nie widziała; pan Adam dał firmę i stanął na czele jako szef interesu, a o współpracowników kłopotu nie było. Owi przyjaciele byli tak uprzejmi, że pomimo licznych zajęć poświęcili się i przyjęli posady w nowo-otworzonem biurze, zastrzegłszy sobie niezależnie od pensyi, gratyfikacye na później, a zaliczenia zaraz. Wynajęto lokal, bardzo ładny, sprawiono meble, utensylja biurowe, kssę ogniotrwałą, księgi imponującej wielkości... Kasjer zasiadł za kratką, dwaj buchalterowie i korespondent nad księgami, a p. Adam w oddzielnym gabinecie przy wspaniałem biurku, przeglądał kursa giełdy z tem większą ciekawością, że ich nic a nic nie rozumiał.

Zawsze to zupełnie co innego, niż w Wydmie, myślał, tu człowiek czuje, że jest panem, ma do czynienia z porządnymi ludźmi, mało go obchodzi deszcz lub grad, a wieczorem może sobie pójść do teatru, na partyjkę, w ogóle przyjemnie czas przepędzić — nie irytując się na Maćka za to, że wóz złamał lub że konia okaleczył.

Jedwabne życie, gdyby tylko publiczność.

Otóż z tą publicznością dzieje się coś dziwnego. Przecież obiecano jej wyraźnie na cyrkularzach firmy, że ma dom komisowy, jakiego jeszcze nie widziała, że za pośrednictwem tej instytucyi może, za bardzo małą prowizyę, sprzedawać zboże, wełnę, okowitę, sprowadzać z zagranicy wyborne wina francuzkie, cygara hawańskie, przepyszne likiery z Amsterdamu... obiecano jej to, przyrzeczono... a ona nic...

Raz wszedł jakiś jegomość, aby się dowiedzieć, ile kosztować będzie setka cygar, a gdy mu powiedziano cenę, oświadczył, że za parę dni się zgłosi — i nie widziano go więcej. To znowu wpadł jakiś zadyszany żydek, zamówił się o okowitę, przejrzał kąty i czmychnął... ale publiczności, tej publiczności, która przynosi pieniądze, która płaci — ani na lekarstwo.

Intrygi współzawodników, konkurencya!

(D. n.) *Klemens Junosza.*

Zmowa właścicieli dorożek w Krakowie. Podróżni, którzy wczorajszymi pociągami przybyli do Krakowa, niemile zapewnie zdziwili się, gdy wyszedłszy przed dworzec nie zastali ani jednej dorożki, któraby mogła przewieźć ich i ich rzeczy do Krakowa. Przyczyną tego, że na dworcu nie pojawiła się ani jedna dorożka, jest zmowa, która wybuchła między właścicielami dorożek w Krakowie, dlatego iż Magistrat nie przychylił się do proźby Stowarzyszenia dorożkarzy i nie odroczył wprowadzenia w życie nowej taryfy dorożkarskiej, aż do rozpatrzenia zażalenia, jakie w sprawie tej taryfy wnosi Stowarzyszenie do trybunału administracyjnego. Dorożkarze twierdzą bowiem, iż nowa taryfa jest bardzo niską, a szczególniej ceny za jazdy poza rogatki miasta są tak niskie, iż stosując się do nich muszą oni ponieść bardzo dotkliwe straty.

Z powodu zmowy tej zapanowała cisza na ożywionych zwykle turkotem kół dorożkarskich ulicach Krakowa i zaledwie od czasu do czasu przesunie się powóz prywatny, lub też wózki pocztowe rozwożące przesyłki. Bastujący woźnicy dorożkarscy chodzą gromadkami po ulicach miasta i pilnują, aby inne powozy nie służyły publiczności. Tylko na jednem stanowisku przy ulicy Węglowej na Kazimierzu stoi kilka jednokonnych żydowskich powozów, oraz wózków, bo właściciele ich nie przyłączyli się do zmowy. W porozumieniu z właścicielami dorożek z Krakowa, stoją także, zdaje się, właściciele dorożek w Podgórzu, gdyż na wezwanie władz, by przybyli do Krakowa i tu byli na usługi publiczności, odpowiedzieli, iż obawiają się przybyć do Krakowa; w istocie też nie przybyli.

Skoro władze dowiedziały się o wybuchu zmowy między dorożkarzami poczyniły natychmiast odpowiednie przygotowania, aby zabezpieczyć ruch z dworca kolejowego do miasta. W tym celu dyrekcya policyi w porozumieniu z magistratem użyła fiakrów żydowskich którzy do zmowy się nie przyłączyli, oraz wydobyto ze składów stare powozy i wózki miejskie ze strażnicy pożarnej, akcyzy i zakładu gazowego i te pełnią służbę dla wygody publiczności. Oprócz tego postanowiła dyrekcya policyi wezwać właścicieli wózków z wiosek leżących pod Krakowem, aby przybyli do miasta i pełnili służbę dorożkarską.

Fiakrzy żydowscy nie jeżdżą przez główne ulice, gdyż obawiają się napaści ze strony woźniców będących w służbie właścicieli dorożek należących do zmowy. Wczoraj po południu bastujący woźnicy, zatrzymali w ulicy Sykstuskiej przejeżdżającą dorożkę żydowską, powóz przewrócili, a woźnicę żyda chcieli obić, przeszkodziła temu jednak policya, która ekscedentów przyaresztowała.

Dyrektor policyi konferował kilkakrotnie z bastującymi, ale nie przyszło do żadnego porozumienia. Bastujący właściciele oświadczyli stanowczo, iż wolą posprzedawać swe dorożki i koncesye, niż przystać na uchwaloną przez magistrat taryfę. Nowa ta zmowa nie obudziła wśród krakowskiej publiczności żadnej sympatyi, gdyż krzywdy taryfowe, o których właściciele dorożek tak wiele rozprawiają są fikcyą, a nowa taryfa, zresztą nie bardzo niska, jest tylko oddawna już przez publiczność upragnionem położeniem tamy możliwym nadużyciom woźniców dorożkarskich.

Sekundycye. Poważny zastęp kapłanów jubilatów w dyecezyi przemyskiej powiększył się znowu o jednego czcigodnego weterana. Jest nim ks. kanonik Jan Kopystyński, podkomorzy J. Św Leona XIII, dziekan żmigrodzki, proboszcz w Dembowcu. Dnia 24 sierpnia obchodził on swój pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa.

Jeżeli kiedy prawdziwa cnota i zasługa święciły swój tryumf na ziemi i doczekały się powszechnego uznania, to było to niezawodnie w tym wypadku, bo wszystko co tylko nawet i dalsza okolica i cały powiat miały znakomitego rodem, zasługami, stanowiskiem urzędowem lub społecznem, wszystko to pospieszyło w dniu tym do Dembowca, aby tu złożyć swój hołd znakomitemu duszpasterzowi i zasłużonemu obywatelowi.

Po wzniosłem nabożeństwie i po otrzymaniu z rąk czcigodnego jubilata błogosławieństwa odprowadzili go wszyscy wśród salw moździerzowych przez bramę tryumfalną na plebanię wdzięcznemi rękoma domowników przystrojoną w zieleń i kwiaty i tu przystąpiono do składania mu życzeń i darów.

Naprzód przemówił w imieniu kleru dekanatu Żmigrodzkiego ks. kanonik Zwoliński, proboszcz z Dukli, przyczem złożył od kapłanów dekanatu dar, symboliczny pierścień, na którego noszenie otrzymał czcigodny jubilat przywilej od władzy duchownej, tudzież w pysznych ramach obraz z fotografiami wszystkich kapłanów dekanatu Żmigrodzkiego.

Następnie wystąpiła deputacya Rady powiatowej Jasielskiej, w imieniu której przemówił marszałek p. Kotarski, ofiarując od Rady kosztowny kielich do najśw. ofiary z odpowiednią pamiątkową dedykacyą.

Potem w imieniu władz rządowych przemówił starosta p. Gabryszewski, wyliczając zasługi położone przez czcigodnego jubilata około powiatu i kraju; następnie deputacya parafian, która swych uczuć i wdzięczności dała najlepszy dowód odnawiając kosztem paru tysięcy złr. umyślnie na ten dzień uroczysty świątynię pańską, trafiając tem bez wątpienia najlepiej w myśl czcigodnego jubilata, troskliwego zawsze bardzo o ozdobę Domu bożego.

Potem przystąpiła deputacya nauczycieli szkół ludowych, w których imieniu przemówił bardzo pięknie inspektor p. Szostkiewicz. W imieniu zaś kapłanów, rodaków pochodzących z Dembowicy, których jest kilkunastu, przemówił najstarszy wiekiem X. kanonik Jastrzębski proboszcz z Komborni, a w końcu w imieniu byłych wikaryuszy jubilata przemówił X. kanonik Purzycki, proboszcz z Boguchwały, ofiarując składkowy dar, przepyszny ornat czerwony, w którym czcigodny jubilat odprawił w tym dniu swoją mszę św. jubileuszową. Między kapłanami przybyłymi na tę uroczystość było także kilku kapłanów rit. gr. z którymi czcigodny jubilat sąsiadując jeszcze jako proboszcz w Ropie, umiał zawsze zachować braterską miłość i zgodę, którzy go też z powodu tego wielce cenili i obecnie dali tego dowód.

Do stołu zastawionego pod namiotem w ogrodzie zasiadło przeszło 80 osób Pierwszy toast wzniósł sam jubilat za zdrowie Ojca św. łącząc z tem zdrowiem bardzo pięknie zdrowie Najjaśn. Pana. Następnie wniósł zdrowie czcigodnego jubilata JE. Floryan Ziemiałkowski. Toastował jeszcze czcigodny jubilat na cześć X Biskupa przemyskiego, obecnych dygnitarzy tak świeckich i duchownych i swoich najbliższych i najserdeczniejszych przyjaciół.

Taki był przebieg tej pięknej uroczystości, która była publicznym hołdem oddanym cnocie i zasłudze Oby Bóg w długie jeszcze lata utrzymał przy zdrowiu tego zacnego kapłana dla dobra jego parafii, na pożytek kraju i na chlubę dyecezii naszej Przemyskiej. *X.*

Głód w Rosyi. O położeniu kolonistów niemieckich w guberniach nadwołżańskich pisze „Ruskaja Żyźń": „Kolonie niemieckie należałoby teraz nazwać koloniami żebraków. W domach, ludzie ci, nie mają żadnych już zapasów, resztki, które posiadali, dawno już zjedli. Stajnie próżne, w ogrodach nie ma owoców, na polu ani źdźbła. Całe rodziny kolonistów wędrują od wsi do wsi, śpiewając psalmy i prosząc o jałmużnę".

W okolicach Charkowa wyginęło na zapalenie śledziony (chorobę sybiryjską) wszystko bydło; również zginęło na tę chorobę wielu ludzi.

Najopłakańsze stosunki zdają się panować w gubernii kazańskiej. Tam w jednym powiecie siwelskim zmarło w ciągu kilku dni dziewiętnaście osób z głodu.

Ofiary. Dla chorej żony szewca Ziółkowskiego przy ulicy Gródeckiej liczba 14 A. otrzymaliśmy od ks. Jana Trzopińskiego z Szczawnicy 1 złr., a razem z wykazanemi poprzednio 42 złr. 47 ct.

Dla chorej Agaty Jurkowskiej, mieszkającej przy ulicy Łyczakowskiej liczba 13 w suterynach, otrzymaliśmy od ks. Jana Trzopińskiego 1 złr., — a razem z wykazanemi poprzednio 46 złr. 47 ct.

Na rozrzucenie między ludem książki Stanisława hr. Tarnowskiego: „Z doswiadczeń i rozmyślań" nadesłał nam ks. Jan Trzopiński z Szczawnicy 2 złr.

Temperatura. Termometr + 21° R. Barometr 768°. Idzie w górę. Pogoda prześliczna, na niebie lekkie chmurki.

Zmarli. Anna z Latererów de Lindenburg Bozzianowa, wdowa po pułkowniku, zmarła w Kołomyi w 57 r. życia. — W Tłumaczu zmarła w 67 r. życia Janina z Cieszkowskich Tomżyńska.

Teatr. Dziś we czwartek w teatrze letnim „Mały Faust", operetka w 3 aktach a w 4 odsłonach Hervy'ego. Występ gościnny pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich. Jutro w piątek „Serafina", komedya w 5 aktach W. Sardou. Drugi występ gościnny panny Heleny Zimajer.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 września.

(Z.) Rozmaite fazy przechodził targ dzisiejszy. Zaczęliśmy dzień bardzo dotkliwą zniżką Artykuł *Standarda*, że kwesta dardanelska wchodzi w nowe, bardzo niepomyślne dla Europy stadyum, wywołał zaniepokojenie, a wzmogła je jeszcze pogłoska, że Rosya wyda zakaz wywozu koni. (Pogłoska ta okazała się nieprawdziwą. Przy. Red.) Zaraz rano spadły więc znacznie wszystkie papiery i aż do południa wciąż spadały. W południe zmieniła się sytuacya. Z Paryża i Berlina nadeszły doniesienia o rokowaniach co do nowej pożyczki rosyjskiej Doniesienie to przyjęto bardzo życzliwie i uważano je za symptom wielce pokojowy Zaraz podniosły się więc kursa, nie dosięgły wszakże tej wysokości, jaką miały wczoraj.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 275·75, węgierskie 325·25, Anglobanki 152·20, Uniony 227·—, Bankvereiny 108·—, Länderbanki 197·80, Ludwiki 206·—. Czerniowieckie 236·50, Renta papierowa 90·55, srebrna 90·50, austrjacka złota 110·15, papierowa 102·05, węgierska złota 102·95, papierowa 100·45, dukat 5·57—, 20-frankówka 9·33, marki 11·52½, ruble 1·19¾ zł.

§ **Tegoroczne żniwa.** — Według sprawozdań, przedłożonych na posiedzeniu XIX międzynarodowego targu zbożowego w Wiedniu, zbiory tegoroczne przedstawiają się przeciętnie jak następuje.

Rezultat zbiorów podany jest w procentach. 100 oznacza zbiór normalny.

	pszen.	żyta	jęczm.	owsa
Austrya	93	83	109	108
Węgry	100	71	116	111
Prusy	92	76	100	105
Saksonia	103	93	110	112
Bawarya	75	82	109	118
Badeńskie	60	65	105	130
Wirtembergia {pszen. ozima / pszen. jara}	84 / 98	85	101	106
Meklemburskie	93	85	98	105
Dania	—	100	—	—
Szwecya i Norwegia	100	100	90	80
Włochy	86	—	—	—
Szwajcarya	100	100	—	110
Holandya	77	73	105	115
Belgia	26	45	110	125
Francya	64	90	100	115
Wielka Brytania i Irlandya	95	—	109	90
Rosya, Podole	100	60	80	125
„ Besarabia	70	50	90	80
„ Królestwo polskie	82	87	90	90
„ środkowa	55	65	95	110
„ gubernie chersońska i jekaterynosławska	90	60	100	—
„ Kurlandya i Litwa	95	75	100	105
„ północna	45	45	65	65
Rumunia	90	60	60	—
Serbia	100	95	98	95
Egipt	95	—	105	—

Indye w roku zeszłym wyprodukowały pszenicy 6,123.000 ton, a w roku bieżącym 6,842.000 ton Normalny zbiór pszenicy oblicza się tam na 6,579 000 ton.

Ameryka wyprodukowała w roku zeszłym pszenicy 399 milionów buszli, a w roku bieżącym 545 milionów buszli; kukurudzy miała Ameryka w roku zeszłym 1490 milionów buszli, a w roku bieżącym 2027 milj. buszli.

Ocenienie wywozowej zdolności Monarchii — osobliwie co do zboża — ulega w ostatnich czasach szczególnym trudnościom, ponieważ stosunki konsumcyjne mąki pszennej zależą, nie jak dawniej jedynie od wydatności zbioru kartofli, kukurudzy, płodów strączkowych i owocu, jakoteż od ich cen, lecz także od tego, że z powodu podwyższenia płacy robotnikom w wielu fabrykach, w górnictwie i w ogóle w różnych gałęziach przemysłu, szerokie warstwy ludności (które dotychczas żywiły się przeważnie kartoflami i innemi surogatami) mogą teraz żywić się o wiele lepiej Skutkiem tego nastąpiła co do konsumcyi wewnątrz państwa pewna zmiana cyfr, w każdym razie znaczna, jakkolwiek ściśle oznaczyć jej nie można.

Uwzględniając ile możności te stosunki, ceniamy wywozową zdolność Monarchii dla pszenicy a względnie dla mąki pszennej na 3.5 do 4 milionów centnarów metrycznych.

Co do żyta to mogłyby Austro-Węgry wywieść nadwyżkę produkcyi tylko wtedy, gdyby — co jest prawdopodobnem — ze względu na niestosunkowo wysokie ceny żyta, zarówno do wyżywienia ludzi jak i na potrzeby przemysłowe (głównie do wyrobu spirytusu) użyte zostały: jęczmień, kukurudza lub kartofle.

Zdolność wywozową jęczmienia i słodu oceniają na na 3 do 3.5, a owsa na 0.5 do 0.75 mil. centn. metr.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 3 września. *Wiener Abendpost* wita cesarza niemieckiego i króla saskiego i podnosi, że przyjazd ich wskazuje, na jak silnej i pewnej podstawie spoczywa sojusz pokojowy. oparty na niewzruszonej wspólności interesów.

Göpfritz 3 września Pułkownik 79 pułku piechoty Ivanossich, wydał podczas przemarszu przez Samobor 30 sierpnia rozkaz dzienny do pułku, w którym donosi, że korzystając z okoliczności, iż pułk znajdował się w pobliżu miejscowości Nowidwori, gdzie spoczywają zwłoki byłego właściciela tego pułku, bana Kroacyi Jellacicza, udał się otoczony oficerami do grobu zmarłego bana, na jego trumnie złożył wieniec, a w przemowie, jaką miał, prosił o zbawienie duszy zmarłego, tudzież o to, aby jego wybitne cnoty żołnierskie były spuścizną dla pułku, aby pułk nosił dalej chlubnie to imię bez skazy, aby był podporą tronu i Ojczyzny

(To złożenie wieńca na grobie Jellacicza narobiło wiele hałasu w prasie węgierskiej. Węgrzy widzą w niem demonstracyę antiwęgierską i występują znów z zarzutami, że wojsko urządza polityczne manifestacye. 79 pułk piechoty składa się z Kroatów, a żołnierze jego brali już udział w antiwęgierskich demonstracyach w Fiume, które dały powód do znanego zajścia między posłem Ugronem a kapitanem Uzelac'em. Powyższe oświadczenie pułkownika Iwanossicha wykazuje, że nie było tu żadnej demonstracyi, lecz tylko akt pietyzmu, oddany przez żołnierzy swemu dawnemu dowódzcy. *Przyp. Red.*)

Schwarcenau 3 września. Król saski i książę saski Jerzy przybyli tu wczoraj wieczorem. — Na dworcu oczekiwali ich: Cesarz, arcyksiążę Karol Ludwik, tudzież liczny dwór. Powitanie było bardzo serdeczne. Cesarz kilka razy ucałował króla i księcia Jerzego. Również serdecznie witali się król Albert z arcyks. Karolem Ludwikiem. — Na drodze do zamku stały wielkie tłumy ludzi i wznosiły entuzyastyczne okrzyki. W zamku powitała gości baronowa Widmannowa i zaprowadziła ich do przygotowanych apartamentów

O godzinie 7 wieczorem odbył się obiad na 56 nakryć. Na obiedzie tym był Cesarz, król saski, książę saski Jerzy, arcyks Karol Ludwik, ks. Würtemberski hr. Kalnoky, br. Widmann, namiestnik i wszyscy attachés wojskowi.

Po obiedzie odbył się cercle. Towarzystwa śpiewackie urządziły serenadę przed oknami apartamentów cesarskich.

Horn 3 września (w dolnej Austryi) Cesarz austryacki, król saski i saski książę Jerzy przybyli tu dziś rano ze Schwarzenau osobnym dworskim pociągiem na spotkanie cesarza niemieckiego. W tym samym pociągu znajdowali się arcyksiążę Karol Ludwik, arcyksiążę Ferdynand d'Este, hr. Kalnoky i inni dygnitarze dworscy. Pociąg z cesarzem Wilhelmem przybył o godzinie 7ej minut 47. Cesarz niemiecki był ubrany w uniform austro-węgierskiego pułku huzarów. Gdy pociąg stanął wysiadł Cesarz Wilhelm szybko z wagonu i rzucił się w objęcie spieszącego naprzeciw niego Cesarza Franciszka Józefa.

Monarchowie trzykrotnie się ucałowali i kilkakrotnie serdecznie uściskali nawzajem swe dłonie, poczem cesarz niemiecki powitał się bardzo serdecznie z królem saskim i saskim księciem, jakoteż z arcyksiążętami austryackimi. Po wzajemnem przedstawieniu sobie swych orszaków, począł cesarz austryacki rozmawiać z Caprivim, a cesarz niemiecki z Kalnokym i z ministrem Bauerem, jakoteż z ministrem obrony krajowej Welsersheimbem Powitanie obu monarchów jakkolwiek nosiło na sobie charakter ściśle wojskowy, a więc było krótkie, miało jednak tyle w sobie serdeczności, jaka możebną jest jeno wówczas, gdy do sojuszu politycznego dołącza się osobista gorąca przyjaźń. Po przywitaniach wsiedli obaj cesarzowie na konie, które stały przed dworcem, i wśród tłumów publiczności, wznoszącej radosne okrzyki, odjechali ku armji stępo, przyczem cesarz Franciszek Józef jechał na przedzie kalwakaty, a po jego prawicy cesarz Wilhelm.

Horn 3 września. Miasto bogato ozdobione flagami austryackiemi, pruskiemi i saskiemi. Strażacy stanęli z chorągwiami i muzyką od dworca do miasta. Jakkolwiek według programu miało być na dworcu przyjęcie ściśle wojskowe, jednakże ludność zgotowała nadzwyczaj gorące i serdeczne przyjęcie.

Horn 3 września. Podczas przejazdu obu Cesarzy przez miasto wznosiła ludność entuzyastyczne okrzyki W mieście panuje wielki zapał Z Hornu pojechali Cesarze konno na łąkę za miastem, gdzie czekali na nich arcyksiążęta Albrecht, Wilhelm i Rainer, szef sztabu jenerał Beck wszyscy członkowie naczelnego kierownictwa manewrów, tudzież pierwsza dywizya kawaleryi i 47-ma brygada piechoty.

Cesarz niemiecki powitał serdecznie arcyksiążąt, przywitał się z szefem sztabu jeneralnego i razem z Cesarzem Franciszkiem Józefem odbył przegląd ustawionego wojska.

O kwadrans na dziewiątą odjechali obaj cesarze na pole manewrów.

Londyn 3 września. *Times* donosi z Szangaju, że w Itszanach trwały 2-go b. m. rozruchy antichrześcijańskie, przyczem zburzono domy misyonarzy, ale z ludzi nikt nie zginął.

Times donosi z Paryża, że Rosya zakupiła, ile tylko mogła, obligacyj suezkiego kanału, aby przez to módz wywierać wpływ stanowczy w zarządzie towarzystwa kanałowego i w stosownej chwili wpływ ten zużytkować na korzyść Francyi.

Wiedeń 3 września. Bank austro-węgierski podwyższył stopę eskontu weksli z 5 na 6, lombardu papierów państwowych z 4½ na 5½, innych zaś papierów z 5 na 6.

Praga 3 września. *Hlas Naroda* oświadcza się stanowczo przeciw temu, aby wystawy czeskiej używano na polityczne manifestacye z powodu setnej rocznicy koronacyi cesarza Leopolda II na króla czeskiego Dalej dziennik ten ostro potępia agitacyę, którą rozwinęły w tym celu *Narodni Listy*, i zaznacza, iż *Narodni Listy* tylko dlatego zachęcają lud do demonstracyj, aby odwrócić uwagę jego od wewnętrznego rozstroju, jaki zapanował w obozie młodoczeskim. Tylko to jest jedyna przyczyna, dla której usiłują młodoczesi namówić ludność do ulicznych demonstracyj, które tak wystawie jak i interesom całego narodu wielką szkodę wyrządzić mogą.

Sofja 3 września. Wielkie zadowolnienie wywołała tu łaskawa odpowiedź sułtana na życzenia złożone mu z powodu piętnastej rocznicy wstąpienia jego na tron, w imieniu księcia bułgarskiego przez ajenta bułgarskiego w Konstantynopolu Sandrowa.

Wenecya 3 września. Wczoraj rozeszła się tu pogłoska, iż król rumuński zapowiedział swój przyjazd do Wenecyi. Doniesienia o pogorszeniu się zdrowia królowej rumuńskiej są bezpodstawne. Helena Vacarescu odjedzie dziś w nocy do Medyolanu.

Bukareszt 3 września. *Agence Roumaine* zapewnia, że doniesienie dzienników wiedeńskich i peszteńskich o stanie zdrowia królowej, chociaż się rzekomo opierają na oświadczeniach osobistości, mających styczność z dworem rumuńskim, jednakże są zupełnie bezpodstawne. Również nieprawdą jest, że lekarz, dr. Theodory przybył do Synaji, aby królowi złożyć sprawozdanie. Doktor wcale nie opuszczał Wenecyi i znajduje się w orszaku królowej.

Wiedeń 3 września. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 31 sierpnia b. r. stan obiegu banknotów 446,992 000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23 sierpnia b.r o 17,561 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 244 812.000, zmniejszył się przeto o 191.000. — Portfel zawierał 181,905 000, zwiększył się przeto o 16,692.000. Lombard zawierał 24,140.000, przeto zwiększył się o 1,737.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 9,184.000. zmniejszyła się więc o 16,080.000 zł.

Wiedeń 3 września. *Fremdenblatt* w artykule wstępnym, poświęconym manewrom między Hornem a Gmündem przed oczyma dwóch sprzymierzonych monarchów, pisze, że bytność cesarza niemieckiego na tych wspaniałych ćwiczeniach wojskowych nie jest wypadkiem politycznym, gdyż nie potrzeba żadnego nowego dowodu serdeczności i trwałości stosunków austro niemieckich. Obecność ta cesarza niemieckiego jest tylko nowym naturalnym symptomem sojuszu i wzmocni w Europie przekonanie, że liga pokojowa mocarstw środkowych jest nienaruszalną i imponującą, opartą na wspaniałych i gotowych do boju armiach.

Nowy York 3 września Do tutejszego *Heralda* donoszą z Valparaiso, że także w miastach Concepcion i Talcahnano dopuszczał się motłoch wybryków. Żołnierze dwóch pułków rządowych przeniesionych z Coquimbo do Talcahnano, dowiedziawszy się o klęsce Balmacedy, zrobili bunt, zabili wszystkich oficerów, i przy pomocy 4000 robotników z kopalń węgla opanowali miasto, splądrowali je i podpalili wiele domów i sklepów Bunt ten już stłumiono. W miastach Sant Jago i Valparaiso przywrócono całkiem spokój i porządek.

Konstantynopol 3 września. Porta kazała swemu reprezentantowi w Sofji wyrazić księciu Ferdynandowi podziękowanie i zadowolnienie sułtana za życzenia, przesłane mu w piętnastą rocznicę wstąpienia na tron.

Nowy York 3 września. Obiega tu pogłoska autentycznie jeszcze nie sprawdzona że Balmaceda zginął podczas swej ucieczki przez Andy. Poganiacz mułów zastrzelił go podobno z zemsty za to, że go Balmaceda bił.

Ateny 3 września. W dobrze poinformowanych sferach mówią, że zaręczyny carewicza z księżniczką grecką Maryą odbędą się na pewno niebawem

Paryż 3 września. Wielki książę Włodzimierz przybył tu z żoną.

Berlin 3 września. Cesarz niemiecki w towarzystwie Capriviego odjechał stąd wczoraj o godzinie 6½ wieczorem na manewry do Austryi.

Paryż 3 września. Król serbski Alexander i Milan odjechali do Hawru a stamtąd udadzą się prawdopodobnie do kąpieli w Trouville.

Petersburg 3 września. Północna ajencya telegraficzna zaprzecza pogłoskom o zakazie wywozu koni z Rosyi i oświadcza, że kwestyi tej nikt w Rosyi nie poruszał.

Berlin 3 września. Biuro Wolffa donosi z Paryża, że firma bankowa Hoskier imieniem grupy banków, na której czele stoi Banque des Depôts prowadzi rokowania w sprawie nowej 3% pożyczki rosyjskiej.

Nordd. Allg Ztg. omawia podróż cesarza niemieckiego na manewry do Schwarzenau (w dolnej Austryi). Obaj monarchowie — pisze *Nordd.* — wypełniając swoje obowiązki panujących biorą udział w obustronnych ćwiczeniach broni pozbawionych wszelkiego teatralnego efektu, aby sami mogli wytworzyć sobie sąd, czy armie ich stoją na wyżynie zadania jakie je czeka. Przez to składają monarchowie ponowny dowód jak wielką wagę przywiązują do utrwalenia i wzmocnienia swego sojuszu, którego pierwszym celem jest zabezpieczenie pokoju europejskiego. Narody obu monarchii witają serdecznie to spotkanie się władzców i mają tę ufność, że pokój europejski nową siłę z niego zaczerpnie.

National Zeitung zamieściła również bardzo sympatyczny artykuł o podróży cesarza i pisze, że gdy obaj sprzymierzeńcy podadzą sobie dłonie, także włoski król duchem będzie przy nich.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 września 1891.

HOTEL ANGIELSKI S. Dębiński z Sambora. E. Malczyński z Kozowy. K. Podczaski z Rosyi. T. Głuszkiewicz z Małów. F Stanek z Wisienki. K. Balicki z Topran. F. Nalepa z Łobowa.

HOTEL CENTRALNY. M. Kratochwila z Buczacza H. Czerny z Rzeszowa. Biesiadecki z Krakowa. J. Weis i A. Koplik z Berna. J. Siegelbaum z Buska. M hrabina Fredro z Dobanowic. A. Kosters z Rzeszowa

Nadesłane.

Z Falkenbergu (Wykaz składek na budowę kościoła. Ciąg dalszy). Ks. biskup Solecki zł. 52 15 (z prow. Tow. ass.) ks. Zakrzewski 1, ks. prałat Skwierczyński 29.45, Towarzystwo „Boni Pastoris" z Przemyśla 200, ks. Dobrowolski 1, ks. Chmura gwardyan 5. Jan Kurz 5, kompanja samborska na Kalwaryi 3.28, księża Gruszka 2, Zaradzki 2, Gryziecki 1, dziekan Karakulski 2, Juszczęć z Ameryki 20, Jaworski 2, Salamon z Przemyśla 2, ks. biskup Solecki 50, Ziemiański, profesor z Jasła od N. N. 5, Baczyńska z Sokala 1, c. k. kamera 776.92, dziekan Gruszczyński 100, ks. Watulewicz z Sambora 1, dziekan Biegański z dekanatu 7, z kas przemyskiej i dobromilskiej powzięto fundusz 1050, ks. biskup Solecki 50 (z Tow. ass.), Wiktor B. ze Złoczowa na cegiełkę centów 50, Górniak, mistrz ślusarski z Przemyśla, ofiarował dwa prześliczne krzyże wartości 80 zł. — Razem całego funduszu było 3238.58 w obec źle obrachowanego kosztorysu na 6000 zł.

Tą małą sumą, uzbieraną od szczerych serc katolickich, wymurowaliśmy kościół o wysokości 7 metrów, szerokości 7½ m., długości z wieżą 22 m.; dach gontem pokryty, sygnaturka blachą cieszyńską. Wieża dochodzi do wysokości dachu; atoli na potrzeby dalsze brakuje nam pieniędzy i tu ustać musimy, pracą zmęczeni aż do upadku zdrowia.

Dzięki Bogu! 20 lat czekali miłosierdzia parafianie ubodzy na przybytek pański. — Robiliśmy cegłę, palili kamień wapienny i z pomocą bożą i ludzką mamy mury i dach — a co dalej począć? żebrać i błagać — krótka odpowiedź. A żeśmy najbiedniejsi w całej dyecezyi, a może i na ziemi — przeto prosimy, błagamy was bracia w Chrystusie i dobrodzieje, podajcie szczodrą rękę wedle woli, a Bóg wam da i stokrotnie zapłaci.

Ks. M. Burczyk,
rz. k proboszcz w Falkenbergu, p Niżankowice.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 września godz. 1. min. 50.

Akcje kred.	275·25	Węg. kolej półn. wschodn.	196·50
Alpiny	81·75	Wiedeńskie losy kom	151·—
Kredyty węg.	324·75	Akcje tyton.	157.75
Anglobanki	151·60	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	227.—	Elbethale	212·—
Ludwiki	205.25	Landerbanki	198·—
Nordbany	270·50	Renta zł. węg.	102 90
Lombardy	100·75	Bankvereiny	108·25
Losy tureckie	31·50	Renta węg. p.	100·30
Staatsbahny	283 25	Ruble	1·21·50
Czerniowieckie	236·50		

Usposobienie słabe.

Lwów, Z Izby handlowej 3 września 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	205 —	208 —
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a.	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 50	101 20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 60	109 30
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·40	99·10
Banku krajowego 4½% wa.	98 30	99 —
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 —	95 70
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	104 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1884 4½%	98 2	98 90
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 76	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.28	9.38
Półimperjał rosyjski	9.45	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.23	1.33
„ „ papierowy	1.20 —	1·22 —
100 marek niemieckich	57 40	57 90

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8 50	9 28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7:01		2·38
Z Orłowa na Jasło-Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8 —	2 —		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·42		
Z Kołomyi Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7 54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·31
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10 15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9 16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

82)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Gaston oderwał usta od tego słodkiego pocałunku. On nie chciał stracić z oczu widzenia Berty, które mu zasłaniała wesoła twarzyczka aktorki.

— Biedna Zofja! — szepnął tylko.

Zamknął oczy, i głosem, który wzniósł się ponad krzyki, witające każdą nową ofiarę pojawiającą się na deskach krwią zbroczonych, zawołał:

— Berto! Berto!

Jakiś głos nieznanej kobiety doszedł jego uszu:

— Ależ ładny! Patrzcie, patrzcie!

— Jeszcze i tutaj! — pomyślał wicehrabia, przypominając sobie słowa pani de Gignac.

U stóp gilotyny, Zofja Clerval wyszeptała niby modlitwę miłosną:

— To nic nie pomoże, że ją kochasz, ja poniosę z sobą ostatnią twoją pieszczotę, ostatni twój pocałunek!

— Czekaj na mnie! zawołała przerażona, usłyszawszy głuche uderzenie żelaza w szyję Gastona de Puyjoli — pięknego Puyjoli.

I szła na śmierć, jak gdyby szła na scenę zaspiewać piosnkę. Między tymi, co patrzali na nią teraz było wielu, którzy jej nie raz klaskali.

— Aktorka! aktorka!

I nie wiele brakło, żeby jej jeszcze raz przyklasnęli, gdyż subretka umierała dobrze.

Wieczorem tego tragicznego dnia Karol La Bussière wracał do swego mieszkania, gdy w tem usłyszał, jak obwoływacz publiczny zalecał listę skazanych przez trybunał rewolucyjny.

Kupił ją jak zwykle, żeby się dowiedzieć, kogo ocalił.

Czytając listę straconych zbladł straszliwie.

— Zofja Clerval! — rzekł, — Zofja Clerval!

Był prawie pewny, że papiery jej utopił wraz z innemi.

Akta tej biedaczki widać mu się gdzieś wysunęły!

— Żeby przynajmniej akta Thorela i Mikołaja Plucha nie pozostały w szufladzie! — zawołał młody człowiek ze drżeniem.

I wstępując powoli po schodach dodał:

— Co ofiar! co ofiar!...

X.

Nazajutrz po termidorze.

Paryż zasypiał. Tego dnia odbyło się w Konwencyi narodowej jedno z tych burzliwych posiedzeń, których echa niby grzmoty rozlegają się w historyi. Robespierre, uosobienie terroryzmu, ujrzał się w obec koalicyi strachu i gniewu. Krew Dantona wołała o jego krew. Postawiono w stanie oskarżenia tego, przed którym drżano kilka dni temu. Barère, człowiek dwulicowy, powiedział w ciągu jednego dnia dwie mowy: w jednej pochlebiał, w drugiej zabijał.

Robespierre zażądał wtedy pomocy i schronienia od Komuny. Zamknął się w Ratuszu niby w fortecy. W fortecy przeciw Prawu. Powołał do siebie swoich przyjaciół aby wraz z nimi umrzeć, sekcye aby walczyć. Sekcye jakoś się nie ruszały. Paryż zasypiał.

Na starym placu de Grève widać było czerwone światła w oknach Ratusza. To jakobinizm czuwał, czekając na sprzymierzeńców, na działa, na włócznie, na pomoc.

Publikola Verdier usiłował zgalwanizować odwagę w sekcyi, której prezydował. Nadeszła godzina, w której trzeba było umrzeć lub zwyciężyć. Ale stała się rzecz ohydna — Verdier natknął się nagle na Laroqua, na tego który mu skradł miłość żony. Laroque, który był hebertistą w roku przeszłym, teraz przeszedł do stronnictwa Barèra, dla tego, że Barère tryumfował. Rewolucye miewają takich podłych dworaków. Dno rynsztoka bywa brzydsze, niż jego piana. Laroque dowodził, że sekcya nie powinna się kompromitować, nie powinna się łączyć z Ratuszem.

— Dla czego?

— Dla tego, że to znaczyłoby tyle, co iść przeciw Konwencyi.

— Nie gadaj, że dla tego radzisz temporyzować, — odrzekł mu energicznie Verdier, — powiedz raczej, że się boisz.

Laroque pozieleniał. Ale strach wywiera wpływ magnetyczny tak samo jak odwaga. Laroque sparaliżował swoich kolegów. Mimo Verdiera sekcya pozostała niezdecydowana, chłodna.

— Obywatele! — krzyczał Publikola — najpodlejszemi istotami są neutralni! Zbrodniarze nawet częstokroć są lepsi. Chcecie dać pomoc Maksymiljanowi, który poświęcił życie swoje dla ludu? Cóż, chcecie?

Nikt nie odpowiedział.

Niektórzy mówili:

— Trzeba zaczekać!.. Jutro!

— Jutro? — rzekł Verdier. — Jutro będzie za późno!

Wstał i nakrył głowę czapką czerwoną.

— Nie ma gadania, — mruknął, — podli jesteście!

Gdy wychodził, ktoś go się zapytał:

— Gdzie idziesz?

— Umrzeć wraz z Rzecząpospolitą!

Laroque, mąż Korneljі, został natychmiast w jego miejsce zamianowany prezesem. To było logiczne.

Publikola poszedł do domu i ucałował swego syna, dziecko tej kobiety.

— Gdzie idziesz ojcze?

— Spełnić obowiązek. Nie zapomnij nigdy tego, co ci mówię, moje dziecko! Wszystko dla obowiązku, wszystko dla Rzeczypospolitej!

Uściskał malca, ledwie go nie zdusił, i poszedł na plac de Grève.

W ratuszu rozprawiano, czekano. Robespierre wahał się podpisać odezwę powołującą pod broń. Przed ratuszem Barras galopował na koniu. W Konwencyi Charlot żądał, żeby zbrodniarzy poprowadzono na rusztowanie. W bramę ratuszową wchodził już żandarm Merda z pistoletem w ręku, — z pistoletem, który miał strzaskać szczękę Robespierowi.

Zaledwie wszedł do ratusza, Publikola zrozumiał, że sprawa, której służył, jest mocno zachwiana.

— Tem lepiej, że przyszedłem! — rzekł.

Czekał.

O świcie sprawa była nietylko zachwiana ale stracona. Robespierra, krwią broczącego się, przyniesiono na stole z Komitetu ocalenia publicznego. Do kogoś, co zbliżył się do niego, żeby mu poprawić osuwające się pończochy, rzekł:

— Dziękuję „panu!“

Jak gdyby ten wyraz „obywatel“ miał zniknąć wraz z nim.

Verdier czuł, że Robespierre umiera obarczony ciężarem wszelakich zbrodni. Oskarżano go o to, o co należało oskarżać nikczemność wszystkich. W więzieniach śpiewano z radości.

Klotylda Thorel odgadła, że mąż jej odzyska wolność. Biedna Babeta przygotowywała już ulubione potrawy Mikołaja. Ach! jakąż mu ucztę wyprawi! Bo to nie ulegało wątpliwości: Plucho wi nic nie będzie, skoro Robespierre umarł.

Teraz dopiero będzie mogła odetchąć! Tymczasem na placu Rewolucyi krew płynęła. Aresztowano wszystkich podejrzanych o robespierryzm.

Poczciwy Maksymiljan Medard szedł z rana 10 termidora jak zwykle do biura.

Nucił aryę Glucka, swoją aryę ulubioną.

Przy bramie Ratusza zatrzymał go szyldwach.

— Nie wolno wchodzić!

Medard uśmiechnął się.

— Przepraszam cię, obywatelu żołnierzu, ale mnie wolno.

Dobył swoją kartę z kieszeni surduta.

Przybiegł jakiś niby komisarz.

— Kto ty jesteś? — zapytał Medarda.

— Ja?

— Tak, ty!

— Jestem urzędnik...

— Tu? W Komunie?

— Tak, obywatelu!

— Aresztować go! — huknął komisarz.

Medard osłupiał.

— Ależ — rzekł — ja idę do biura! Ja mma robotę! Ja muszę przepisywać... kopiować...

— Kopiować! kopiować!...

— Tak, obywatelu, to się tak nazywa. To znaczy! Twoje nazwisko? — zawołał komisarz.

— Moje nazwisko?

— Tak, twoje nazwisko!

— Ono jest na mojej karcie — odrzekł Medard, otoczony żołnierzami i coraz bardziej zdziwiony.

Komisarz wziął kartę.

— Oh! oh! — rzekł marszcząc brwi, — na imię ci Maksymiljan?

— No, tak, — odrzek Medard.

— Ty śmiesz się nazywać Maksymiljan?

— Tak mnie ochrzczono, obywatelu!

— No, to kto ma to nieszczęście, że mu nadano takie imię, powinien je zmienić!

— Ależ — odrzekł Medard naiwnie, — ja bo nie znajduję, żeby to imię było tak dalece śmieszne.. Maksym...

— To jest imię tyrana!

— Jakiego tyrana?

— Ex-tyrana!

— Ah! — mruknął poczciwiec — ja sądziłem, że ex-tyranowi było na imię Ludwik.

Komisarz przewał mu z furyą:

— Nie wolno żartować z obywatela Laroque!... Jesteś urzędnikiem Komuny, na imię ci Maksymiljan, jesteś buntownikiem!

— Buntownikiem?...

— Wyjętym z pod prawa! Tak wyjętym z pod prawa! — powtarzał z wściekłością małżonek Kornelii.

— Wyjęty z pod prawa! — ten wyraz powtarzano wszędzie. W dniu 9 termidora dawało się słyszeć to samo szczekanie, co w dniu 31 maja. Wyjęty z pod prawa! to złowrogi okrzyk chwil nie znających litości, chwil, w których każde stronnictwo po kolei urządza polowania na człowieka, których echa odbijają się w historyi.

(Dokończenie nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.